AS

Nr. 46 14 LISTOPADA 1937
CENA 40 GROSZY



„PRZYJACIELE" MARSHA HUNT
ARTYSTKA AMERYKAŃSKIEGO FILMU

Dzwon Z ROVERETO

W południowym Tyrolu, wśród wyniosłych Dolomitów, stanął w r. 1925 w miejscowości Rovereto oryginalny pomnik — dzwon wielkich rozmiarów — ku uczczeniu żołnierzy, poległych w Wielkiej Wojnie.

Akt fundacyjny dzwonu przewidywał następujące, szczególnie ważne postanowienia: „Dzwon jest poświęcony wyłącznie tym, którzy padli w Wielkiej Wojnie na polu chwały i to bez względu na ich narodowość, religję i przynależność wojskową. Dla nich tylko rozlegać się będą dźwięki tego dzwonu. Nie wolno go używać w innych — choćby bardzo doniosłych okolicznościach, któreby nie były ściśle związane z pamięcią o bohaterach Wielkiej Wojny". Te postanowienia są zarazem sformułowaniem pragnień twórcy dzwonu, księdza Rossaro. Jako kapelan wojskowy przebył on na froncie całą wojnę i pod wpływem





Dzwon z Rovereto, iluminowany w dniu rocznicy zakończenia Wojny Światowej.

Na lewo: Zawieszenie dzwonu w r. 1925 poprzedziła uroczysta procesja w Rovereto, podczas której dzwon wieziono na lawecie armatniej.

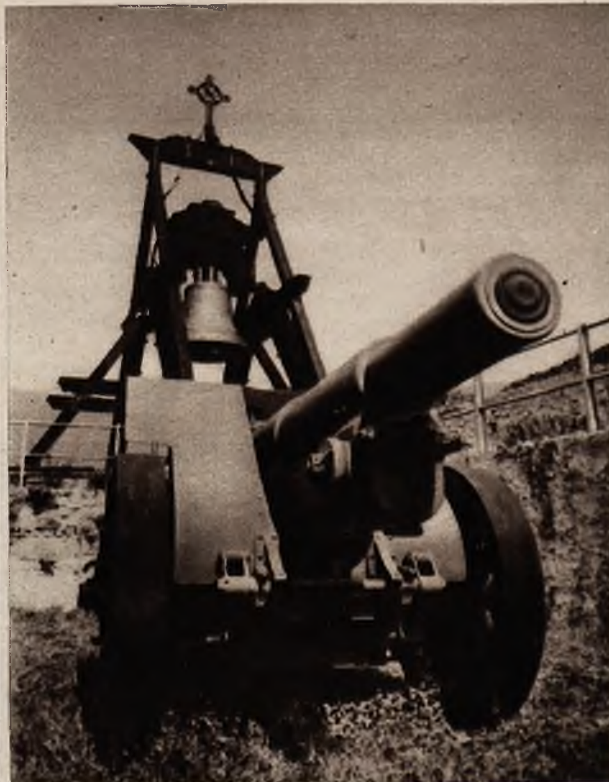
strasznych przeżyć powziął myśl stworzenia oryginalnego pomnika w postaci dzwonu na wyniosłej wieży, któryby codziennie dzwonił ku czci bohaterskich żołnierzy wszystkich narodowości i uprzytamniał żyjącym ogrom ich poświęcenia.

Zawieszony na prowizorycznem rusztowaniu, wokół którego ustawiono kilka armat z czasów wojny światowej wydzwania ów dzwon codziennie wieczorną porą 100 uderzeń. W dniu rocznicy zakończenia Wielkiej Wojny odbywa się uroczystość, poświęcona co roku kolejno żołnierzom jednego z 18 narodów, które brały udział w największej w dziejach świata epopei wojennej. Wówczas do Rovereto przybywa delegacja z danego państwa i jej wówczas oddaje się specjalne honory. W przyszłości dzwon zawiśnie na wieży, której wielkość projektuje się na 150 mtr. Na jej szczycie znajdzie pomieszczenie radjowa stacja nadawcza, której fale roznosić będą na świat cały doniosły głos przestrogi dzwonu z Rovereto.

J. L.



Twórca dzwonu z Rovereto, ks. Rossaro, przy swojem dziele. *Wszystkie zdjęcia Fot. „Ada" Amsterdam*



Wokół dzwonu ustawiono kilka armat z czasów Wielkiej Wojny.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“ S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr, Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 46 **Niedziela, 14 listopada 1937** **Rok III**

ASY NUMERU 46-GO:

Sezon zimowy zmusza wielu zawodników, uprawiających sporty związane z porą letnią, do stosowania treningu w hali przy pomocy specjalnej gimnastyki, t. zw. suchej zaprawy, która ma utrzymać ich w formie. Prócz jednak gimnastyki, nie zawierającej w sobie żadnego czynnika emocjonalnego, trenerzy wprowadzają do programu takiej zimowej zaprawy różne gry sportowe. Jedną z nich — rodzaj tenisu — zwaną „Badminton“, w której gra się celuloidową piłeczką, przybraną piórami, uprawiają z zapałem berlińskie wioślarki.

Fot. Scherl — Berlin.

„TRIONFI SABAUDI"



Ludwik XIV w stroju rzymskiego cesarza wziął udział w turnieju 1662 r.

Średniowieczne turnieje były wypływem życia ówczesnych ludzi, powtórzeniem ich codziennego zajęcia, podniesionego o jeden stopień wyżej, do rzędu sztuki. Walki konne, czy też piesze, z kopjami, mieczami, czy maczugami stanowiły jeden z licznych epizodów walk, w których współczesny rycerz tak częsty brał udział: w szrankach turniejowego placu prowadzono je jednak według pewnych reguł, przez co stawały się one trudniejsze, a sukcesy w nich odniesione świadczyły o wyższej zręczności i umiejętności walczącego. Turnieje te zresztą nie były bynajmniej towarzyską „igraszką", skoro zapaśnicy ponosili nieraz śmierć lub ciężkie okaleczenia, jak to się stało z królem francuskim Henrykiem III, który uległ odniesionym ranom.

Powoli jednak, w miarę jak „szatański" wynalazek niemieckiego mnicha, Schwartza, proch strzelniczy, coraz bardziej decydował o zwycięstwie w wojnie na niekorzyść osobistej dzielności, walki w zbrojach i z kopją przechodzić poczęły do repertuaru widowiskowego, straciwszy faktyczne znaczenie życiowe. I wtedy logicznem następstwem tego zjawiska było, że zarówno zbroje, jak i sam sprzęt wojenny stawał się mniej ciężki, mniej groźny i zaczął przypominać powoli rekwizyty teatralne. Już w XVI wieku zbytek, panujący w uzbrojeniu rycerza, zapowiadał niedaleki upadek faktycznego znaczenia dawnej walki. Jak sądzić możemy z wspaniałych zbroic, znajdujących się bądź to w madryckiej „Armeria Real", w cesarskich zbiorach wiedeńskich, lub też w specjalnem muzeum książąt Löwenstein-Wertheim, zbroje ówczesne były zbyt artystyczni zrobione, zbyt drogie ich ozdoby, aby mogły być praktyczne. Przypomnijmy sobie wspaniały obraz Tycjana, przedstawiający fragment bitwy pod Mühlberg, gdzie cezar hiszpański, Karol V, pędzi na koniu z lancą w ręku, na szyszaku jego zaś powiewają różnokolorowe pióra, dodając całej postaci jakiejś mitologicznej wspaniałości i kolorytu, łączącego się z lśniącym, otwartym szyszakiem, mogącym być, o ile



Fragment pochodu rycerzy portugalskich podczas uroczystości historycznych w Belem.

nie był nim naprawdę, dziełem nieśmiertelnego Włocha, Benvenuto Cellini. I tą drogą poszły już w dalszym ciągu proste i praktyczne w średniowieczu, w czasach renesansu bogate i strojne zbroje i broń ręczna.

W tym samym też duchu zmieniały się turnieje: stawały się ewokacją przeszłości, pięknem widowiskiem, na które przybywali rycerze, by olśnić swych strojem i zręcznością. Turnieje więc przerodziły się w jakieś festivale pozbawione pierwotnej hardości i bezwzględności. Zaczęto się wogóle kochać w widowiskach, pozwalających rozwinąć cały przepych ówczesnych strojów. Zwłaszcza dwór francuski, za czasów Walezjuszów, a później za panowania Ludwika XIV. odznaczał się upodobaniem w barwnych imprezach. Państwo Ottomańskie budzące przecież do końca XVIII wieku uwagę całej Europy i wywołujące w niej wielką grozę, reprezentowane było nieraz na tych uroczystościach przez fikcyjnych janiczarów, czy konnych żołnierzy, — „fantassins turques" występujących w strojach tak przeładowanych i bogatych, że dzisiaj dziwić się należy, iż ci ludzie wogóle mogli poruszać się na placu walki. Nie brakło oczywiście w tych pokazach, któreby można nieomal przyrównać do małych manewrów w wydaniu teatralnem, również postaci mitologicznych i alegorycznych tak zgodnych z duchem baroku. Ulubionemi ćwiczeniami było ścinanie szablą „głów tureckich" tj. poprostu nabitych na pale kukieł, zaopatrzonych w turban i w srogie, zazwyczaj, wąsy.

Posiadamy niezwykle ciekawą książkę na temat tych igrzysk kostjumowych z czasów Ludwika XIV a mianowicie „Courses de testes et de bague" z r. 1662. Zaopatrzone w niezwykle barwne ilustracje dzieło to daje pełny wyraz ówczesnych turniejów. Uczestnicy jego podzieleni byli na poszczególne grupy poubierane jednakowo.: Turków, Persów, Ameryaknów i Indjan. Oczywiście, że brano najegzotyczniejsze narodowości, by móc odpowiednio ich ukostjumować: znaleźli się tam więc Amerykanie, którzy w oczach ówczesnych ludzi byli jakiemiś tajemniczemi stworzeniami, nieomal równie zagadkowemi, jak mieszkańcy dalekich Indyj. Sam król Ludwik XIV wystąpił w turnieju jako cesarz rzymski w wspaniałym stroju, będącym kombinacją pancerza rzymskiego i różnych dodatków baroku. Na głowie miał pozłocisty hełm, z którego spływały olbrzymie czerwone pióra strusie. Drugą grupę prowadził król amerykański — ks. de Guise, trzecią, turecką, ks. de Condé jako cesarz turecki, wkońcu czwartą, perską, brat króla, Monsieur. Wspaniały pochód przeszedł 5 czerwca 1662 r. ulicą Richelieu'ego, następnego zaś dnia uli-

cami Saint-Anoine, Saint-Honoré, następnie ulicą Saint-Niçaise. Wśród różnych gier, jakie zainscenizowano podczas tego widowiska, uczestnicy wykazywali swą zręczność w grze „course de bague", czyli w biegu o pierścienie. Zadanie polegało na tem, aby pędząc konno zdjąć końcem kopji pierścienie zawieszone na wysokim słupie. Zwycięzcą w tej grze został hr. de Sault. Dzieło, opisujące uroczystości paryskie, wyszło z pod pióra autora ulubionych bajek, Karola Perraul, ilustracje zaś sporządzili Chauveau i Izrael Silvestre, kostjumy natomiast zaprojektował malarz Gissey.

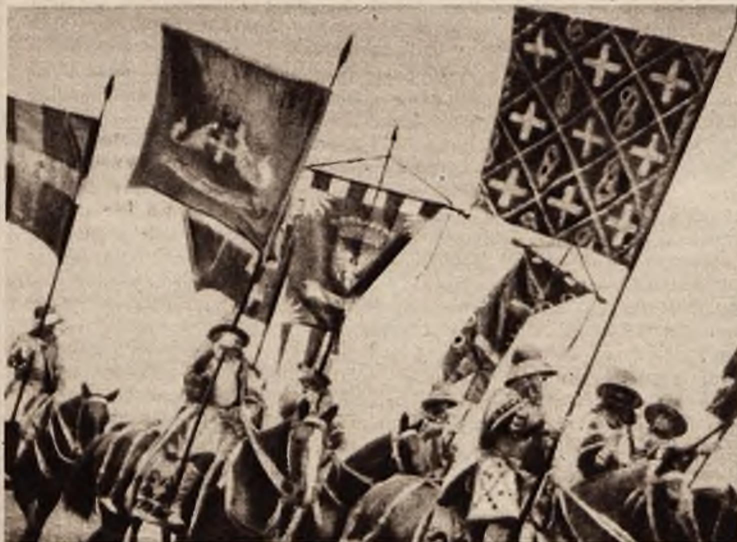
Zwłaszcza wszelkiego rodzaju większe uroczystości rodzinne w domach panujących nie mogły się odbyć bez ozdobnych imprez, przypominających nam — mutatis mutandis — dawne turnieje.

Zachowały one i dzisiaj swoją aktualność i sympatję szerokiej publiczności. Inne są oczywiście powody, dla których wznawia się nieraz te piękne widowiska historyczne, inne też są ćwiczenia i zawody, jakie się urządza w tych okazjach. Dzisiaj to już tylko widowisko, rodzaj przedstawienia teatralnego, tylko nie na scenie, lecz na podwórcach zamkowych, lub też na placach publicznych. Do tej kategorji zaliczymy turniej wawelski, urządzony podczas „Dni Krakowa", „Żywe szachy", uroczystości ślubne Galeazza Marji Sforzy z księżniczką sabaudzką, zainscenizowane ostatnio w Medjolanie pod nazwą „Trionfi sabaudi", pokazy francuskiej kawalerji, które zainteresowały cały Paryż, a wkońcu liczne tego rodzaju imprezy jakie spotkać można w Anglji. Nie należy jednak przypuszczać, że jedynie stara Europa kocha się w tych barwnych popisach: spotkać je możemy nietylko w Ameryce Południowej, mającej dużo starej hiszpańskiej i portugalskiej kultury, ale również w Stanach Zjednoczonych, gdzie np. szkoła kadetów w swem dorocznem święcie urządza przegląd historji wojska U. S. A. od czasów Waszyngtona.


Jenerał Fe'd'Ostiani, organizator „Carosello" w Neapolu.

W Medjolanie odbyły się w lecie bieżącego roku obrazy widowiska zwanego „trionfi", przedstawiające różne sceny z uroczystości weselnych Galeazza Marji Sforzy z Boną sabaudzką. Wziąwszy pod uwagę wielkie zdolności teatrologiczne Włochów, wspaniałe otoczenie, a wkońcu również istnienie dokładnego opisu uroczystości ślubnych przez współczesnych, można sobie wyobrazić, jak barwnie i ciekawie wypadło całe widowisko. Specjalny komitet pod prezesurą ks. Cezara Castelbarco Albani, któremu pomagali dwaj reprezentanci starożytnych rodzin włoskich, tj. ks. Cito Filomarino i Guido Salvini, zajął się organizacją niezwykle barwnego widowiska na placu zwanym Piazza d'Armi. Naokoło wzniesiono trybuny, na których na honorowem miejscu zasiadł król Wiktor Emanuel III wraz z członkami panującego domu. Poszczególne fazy widowiska anonsował herold w wspaniałych szatach, którego odegrał markiz Litta Modignani. Rolę Galleazza Marji Sforzę objął hr. Filip Visconti di Modrone, księżniczkę Bonę zaś przedstawiała signora Beatrice Binelli Crivelli. Poza tem wybitniejsze role objęli: markiza Corti di San Stefano Belbo, ks. Castelbarco Albani, ks. Ksenia Visconti di Modrone, hr. Morlacchi, hr. Spalletti della Somaglia i inne panie z włoskiego high-life'u. Ogółem w „Trionfi Sabaudi" wzięło udział 1500 osób. Trudno opisywać wszystkie godne zapamiętania sceny, łepiej sprawdzić ich barwność i historyczną wierność na zdjęciach fotograficznych, które oczywiście w części tylko mogą oddać ogólny obraz, nie dając jednak wyobrażenia o uroczystym nastroju, jaki panował podczas całej imprezy. Zakończenie „Trionfi Sabaudi" stanowiła alegoryczna gloryfikacja Juljusza Cezara, zreżyserowana według obrazu Mantegni, znajdującego się w Court Palace w Hampton,

Dokończenie na str. 31-ej.


Rycerze włoscy niosący sztandary z herbami posiadłości sabaudzkich.


Ogólny widok podwórca klasztornego w Belem podczas historycznego turnieju


Na lewo: jeden z uczestników turnieju w roku 1662: ks. de Condé jako cesarz turecki.


Na prawo: Trębacz i dobosz w strojach indyjskich — ilustracja z książki „Courses de testes et bague".

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Było to lat temu 97, kiedy Sir Rowland Hill wpadł na genjalny pomysł, ażeby zamiast pobierania pewnej sumy pieniędzy za przesłanie listu, drukować znaki wartościowe, któreby tylko nalepiano na zaadresowaną kopertę.

Najlepszym dowodem, jak świetnym był ów plan jest to, że mimo upływu wieku i tak fantastycznych zmian w technice i przemyśle, dotąd system wprowadzony przez angielskiego ministra poczt utrzymuje się w całej pełni. Jednej tylko rzeczy nie przewidział, ani nie mógł przewidzieć wynalazca znaczka pocztowego: a mianowicie tego, że jeśli pierwszy egzemplarz wydany w maju 1840 r. o cenie nominalnej 1 pensa.— utrzyma się w stanie zupełnej świeżości, wart będzie w roku 1937 6 funtów szterlingów czyli 1480 razy tyle!

Czyż mógł się ktoś spodziewać, że gdy po upływie kilkunastu lat wszystkie kraje pójdą za przykładem Anglji, wpadnie komuś na myś, aby odklejać owe znaczki z kopert i zbierać w albumach! Również pierwsze artystyczne wyroby ze saskiej porcelany, które utrzymały się do dzisiaj w stanie idealnie nieuszkodzonym, sprzedawane są prawie na wagę złota, a ongiś przecież w zamożniejszych domach, używało się podobnych serwisów do codziennego użytku.

Tak więc, każde muzeum posiada obecnie sale wypełnione artystyczną ceramiką i np. przepiękny zbiór porcelany saskiej wiedeńskiej i polskiej dyr. Stanisława Ryszarda powędrował z Krakowa do Muzeum w Warszawie za sumę, sięgającą stu tysięcy złotych. Zagranicą bardzo często można zobaczyć wspaniałe zbiory znaczków, a w British Muzeum, czy Post-Muzeum w Berlinie znajdują się nieomal komplety wszystkich dotąd emitowanych sztuk — dostępne w ten sposób dla oka przeciętnego śmiertelnika-filatlisty. Często praca i wysiłek finansowy całego życia różnych zbieraczy idzie na marne, gdy spadkobiercy nie umieją odpowiednio zająć się dalszem prowadzeniem zbioru — ale też zdarzają się wypadki przeciwne.

Filateliści mają, rzecz dziwna, wielu nieprzyjaciół, którzy nie mogą zrozumieć naszej namiętności.

Jedna z mych znajomych powiedziała, że zamiast znaczków, wolałby sobie kupić srebrnego lisa! Odpowiedziałem na to, że byłoby jej w nim zapewne do twarzy, jednak dla mnie, jak i wogóle dla mężczyzn, jest owe piękne stworzenie bez żadnej praktycznej wartości. Przy tej sposobności przypomniałem sobie pewną anegdotkę: „Jeden biedny student spotyka na ulicy pana w kosztownem futrze, palącego grube hawańskie cygaro i odzywa się do niego w te słowa:

— Proszę pana, czy nie mógłby mi Pan powiedzieć, ile kosztuje takie cygaro?

— Dwa złote.

— A dużo Pan pali takich cygar dziennie?

— Ze sześć.

— O Boże, to niech pan pomyśli, że to jest przeszło 350 złotych miesięcznie, 4 tysiąc rocznie, a pali pan już chyba dawno, powiedzmy, dwadzieścia lat, to za te pieniądze mógłby pan był sobie kupić tę kamienicę, która stoi tu na rogu!

— Mój panie — odrzekł ów starszy jegomość — a to może do pana należy ta kamienica, skoro pan tyle oszczędza, nie paląc?

— Niestety nie — westchnął młodzieniec.

— Oczywiście, że nie, bo jest ona moją własnością! — zakończył rozmowę starszy pan".



Koperta listu, wysłanego z pokładu Zeppelina w drodze na Biegun Północny.

Tak też, zwłaszcza zagranicą, dużo ludzi posiada już tyle kapitałów, że mogą oni sobie pozwolić na bardzo kosztowne, jeśli nie luksusowe przyjemności. A zresztą nietylko ów znaczek wydany w roku 1840 uzyskał tak nadzwyczajną cenę: pisałem już wiele razy, że nawet niektóre serje emitowane w ostatnich latach w krótkim okresie czasu zyskują dziesięciokrotnie na wartości. Jest to zresztą może nawet raczej zabawne, niż smutne, iż marzą o tem już naprzód spadkobiercy owych zbieraczy i jeden mały chłopczyk oświadczył mi raz zupełnie poważnie: — „jak tatuś umrze, to panu „obiję" wszystkie marki". — Pomyślałem sobie oczywiście: „z przyjemnością, byle tylko było tanio, ale gdyby tak tatuś twój teraz usłyszał to co powiedziałeś, toby ciebie porządnie obił i to laską".

Podobnie jak większość polskich zbieraczy, lubię ogromnie znaczki niemieckie i mimo wielu starań nie mogłem skompletować serji znaczków zeppelinowych. Wydano je pięciokrotnie na loty specjalne do Nowego Jorku, na biegun północny, do Ameryki Południowej i na wystawę światową do Chicago, a wreszcie na listy stałej komunikacji „Hindenburgiem", która jednak po pewnym czasie zakończyła się tragicznie.

Z początku filateliści niebardzo śpieszyli się z nabywaniem tych dosyć kosztownych znaczków, bo przecież cena nominalna wynosiła 1, 2 względni 4 marki niemieckie, a również pozwolono na opłacanie temi znaczkami porta normalnych listów lotniczych.

Jak każdy zbieracz, nie lubię nigdy przepłacać, a raczej pragnę tylko nabywać brakujące sztuki znacznie poniżej cen kupieckich. Gdy nikt nie kwapił się z zaoferowaniem „Zeppelinów" po 30 groszy za punkt Michla, miejsca na te egzemplarze, których nie mogłem zdobyć w wymianie, świeciły ciągle pustką w albumie. Tak też z przerażeniem skonstatowałem, że cena 24 marek w 1934 r. za 4-markówkę z przedrukiem „Polar-Fahrt" zmieniła się na 50 w 1936, ale mowy nie było o tem ,bym chciał zapłacić gotówką 25 złotych. Tyle bowiem żądano za jedyny wspaniały egzemplarz na liście, który był wogóle do kupienia w Krakowie. Przeleżał on też omal rok w jednej z antykwarni i gdy ukazał się Michel na r. 1937 ze zdumieniem skonstatowałem, że cena 50.— należy do przeszłości, a jej miejsce zajmuje kwota 85.—. Z wielką obawą popędziłem na popularną „Szpitalkę" i odetchnąłem, zobaczywszy, że nikt mnie jeszcze nie ubiegł.

Potem już z pełną satysfakcją obserwowałem dalszy wzrost ceny, który przekroczył jednak wszelkie spodziewane granice: odrazu w drugim dodatku polecono skreślić dawne stawki i zamiast 85, wpisać 150, a obecnie „Michel 1938" notuje 225.—, czyli że jest to najdroższy znaczek ze wszystkich dotąd wydanych przez Rzeszę Niemiecką (z wyjątkiem odmian).

Tak więc pozorny luksus, czy „marnotrawstwo" wyrzucenia 25 złotych na jedną kopertę okazał się w rzeczywistości doskonałym interesem. Przy też sposobności można wszcząć dyskusję na temat „czy warta zbierać znaczki na kopertach", czy też je bez wyjątku odlepiać? O tem jednak pomówimy kiedyindziej, w każdym jednak razie reprodukowany list, będący właściwie dokumentem historycznym lotu ponad biegunem, byłby, bez znaczka, pozbawiony swej pełnej wartości.

Witold Horain.

ŻYJMY
Z OŁÓWKIEM W RĘKU!

W sobotę dnia 30-go października b. r., jako w przededniu „Dnia Oszczędności", obchodzonego w całej Polsce od szeregu lat, prezes Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. dr. Henryk Gruber wygłosił przemówienie przez radjo, transmitowane przez rozgłośnię Warszawa II (i transmitowane potem przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja w niedzielę, dnia 31-go października o godz. 18-tej). — Przemówienie to podajemy poniżej w skróceniu.

W przemówieniu podkreślił przedewszystkiem prezes dr. Henryk Gruber, że warunkiem wielkości ekonomicznej narodu i państwa musi być trwałość zamierzeń, nieustanna praca i dobra gospodarka. Cechą dobrej gospodarki jest stosowanie się do zasady „wedle stawu grobla". Kierujący się tą zasadą człowiek gospodarny przewiduje, że po latach powodzenia przychodzą lata chude, które tem boleśniej dają się odczuwać, im łatwiej żyło się przedtem.

Dlatego też takich błędów należy w gospodarce unikać, aby one się nie powtarzały.

Tegoroczna uroczystość „Dnia Oszczędności" przypada w okresie, który wzbudza w nas nadzieję lepszego jutra. Bezczynne przez szereg lat warsztaty pracy — ruszyły. Otwierają one możność zarobków i stwarzają faktyczną, a nie na filantropji opartą — siłę nabywczą. Rolnik zyskuje odbiorców na swe płody pracy. Są to proste stwierdzenia faktów, bez nadmiernego optymizmu, jeśli się zesumuje cały szereg prac, wykonanych w Polsce w ostatnich czasach.

Dalej zaznaczył prezes dr Henryk Gruber, że wzrastające ożywienie gospodarki w Polsce obowiązuje nas do zwiększenia przezorności i poszanowania pracy i pieniądza.

Wiele jeszcze mamy przeszkód do zwalczania i wiele trudności do pokonania, aby ostatecznie ugruntować dobrobyt narodu na trwałym i pewnym fundamencie. Trzeba więc w pierwszym rzędzie dążyć do stałego podsycania produkcji polskiej wytężoną pracą i bezustannym dopływem kapitału.

Wielkie kapitały nie rodzą się z abstrakcji, lecz tworzą się na gruncie procesów gospodarczych, których elementem podstawowym jest sumienna i dobrze zorganizowana praca.

Wkłady, nagromadzone w instytucjach finansowych przez szerokie rzesze ludności, są wynikiem ich pracy, która w połączeniu z kapitałami obrotowemi, rozprowadzanemi przez wielkie ośrodki dyspozycyjne — objęta jest ogólną nazwą ruchu gospodarczego. Kapitały obrotowe odnawiają się w nieprzerwanem działaniu pracy i rodzą owoce w formie nadwyżek pieniężnych, które objęte są nazwą wkładów oszczędnościowych — Wkłady te kierowane są do dalszej pracy w gospodarce narodowej.

Ci, którzy usiłują tłumaczyć, że kapitały, złożone w kasach i bankach, obrazują siłę nabywczą, wycofaną z obrotu gospodarczego, popełniają nieścisłość, gdyż właśnie obrazują one siłę nabywczą przez ten obrót gospodarczy, powołaną do życia.

Tem większe gromadzą się kapitały w instytucjach finansowych, im większy jest ogólny obrót gospodarczy.

Oszczędność — to kapitały pochodne, zależne od poziomu gospodarczego kraju i przezorności obywateli — słowem dobrej gospodarki.

Polityka gospodarcza nie ma na celu stwarzania majątków indywidualnych, lecz stwarzanie warunków, w których wszystkie rzesze znajdują możność pracy i zarobku.

Nie majątek, lecz dochód utrzymuje w ruchu inicjatywę obywateli i obrazuje właściwe bogactwo narodu.

Żyjemy na pograniczu dwóch pokoleń i dwóch zasadniczo różnych systemów gospodarczych. Jak więc to bywa na pograniczu, powstają konflikty, w których trzeba dobitnie decydować. Pieniądz nie jest już dziś wyłącznym przywilejem możnych, jest on środkiem powszechnego użytku. Uległa również zmianie rola przemysłowca, kupca, rękodzielnika. Nie pracują oni jak dawniej, dla wybranej garstki szczęśliwców. Konsumentem jest wielka rzesza, która w większości swej żyje z pracy mózgów i rąk. Ma ona ograniczoną, ale trwałą siłę nabywczą. Dlatego też hasłem nowoczesnego producenta jest: wielki obrót, mały zysk. Do tej siły nabywczej muszą być dostosowane ceny.

Teorja wysokich cen nie wytrzymała nigdzie aktualnej próby życia, a w krajach, gdzie się ona urodziła, obserwujemy raczej zniżkę cen, wyrażającą się w zbawiennych dla kraju skutkach.

Jest to sprawa niezmiernie dla nas ważna. Polska, organizując się gospodarczo i stwarzając własny rynek wytwórczości i zbytu, uczestniczy w wymianie międzynarodowej, jako odbiorca i jako dostawca. Współpraca narodów nosi popularnie nazwę rynku światowego, który to rynek ma własne kryterjum cen. Przekraczając ceny światowe, popełniamy błąd w zakresie wymiany, niezależnie od trudności, które grożą z tego powodu na rynku wewnętrznym. Podnosić stopę życiową możemy jedynie z uwzględnieniem logiki gospodarczej, z przyjęciem zasady sprawiedliwego rozdziału dóbr, którego źródłem powinna być praca, oświata i postęp.

Unikajmy skoków w niewiadome i nie hołdujmy abstrakcjom i formułom, nie wytrzymującym próby życia. Jedynie i wyłącznie gospodarka z ołówkiem w ręku, gospodarka „wedle stawu grobla“, ma realne podstawy.

Dziś, gdy cały świat cywilizowany obchodzi „Dzień Oszczędności“, patrzymy z wiarą w przyszłość. Podnośmy wydajność warsztatów pracy i pomnażajmy pracą zamożność narodu. Składając swoją część dla współpracy międzynarodowej, stwierdzamy zarazem, że najwyższym celem naszej gospodarki jest — zwiększenie zamożności społeczeństwa polskiego.

WŁODZIMIERZ ŁOZIŃSKI



Jakże rzadko spotyka się dzisiaj ludzi zadowolonych, którzyby oprócz tradycyjnego „co słychać", mieli dla swego bliźniego jeszcze i miły uśmiech na powitanie. Toteż rozjaśniona twarz i roześmiane oczy młodego amanta filmowego, Włodzimierza Łozińskiego, stanowią sympatyczny wyjątek w tej szarzyźnie dnia.

Rzecz jasna, że przyczyną tego zadowolenia i „humorku" jest udały wielce debjut w głośnym polskim filmie „Znachor", który ukazał się w jesiennym sezonie na ekranach, a w którym Łoziński gra nader trudną rolę młodego chłopaka wiejskiego Wasyla.

— Niech mi pan opowie o swoich wrażeniach z filmu — zagaduję artystę. — Jak to się stało, że otrzymał pan odrazu na początek taką dużą i odpowiedzialną rolę?

— Dla mnie samego jest to do tej pory zagadką — odpowiada z uśmiechem Łoziński. — Nigdy nie marzyłem o takim sukcesie. A w dodatku wszystko poszło tak gładko, w takiem amerykańskiem tempie! Reżyser Waszyński poszukiwał na wiosnę aktora do roli Wasyla w „Znachorze". Namówiony przez znajomych, zgłosiłem się i ja, ale ani na chwilę nie przypuszczałem, aby na mnie padł wybór. Reżyser odniósł się początkowo do mnie bardzo sceptycznie, ale, że warunki moje zewnętrzne mu odpowiadały, zrobiono próbne zdjęcia. No i udały się. Dalej poszło już wszystko normalnym torem. Rozpoczęła się intensywna praca w atelier. W filmowym światku rozchodzą się ploteczki zakulisowe w błyskawicznem tempie, toteż i wieść o moim udałym debjucie dotarła do innych producentów i jeszcze nie skończyłem zdjęć w „Znachorze", a już miałem w kieszeni kontrakt do „Dziewcząt z Nowolipek" na rolę Mietka Kossakowskiego.

— Słyszałem coś i o trzeciej roli pana w „Kobiecie bez skazy"...

— Tak jest, odtwarzam bardzo ciekawą postać Kaswina. Będzie to rola zupełnie różna od poprzednich. Wasyl w „Znachorze"— to chłopak wiejski, zbiedzony, schorowany, ułomny. Mietek Kossakowski — to znów warszawski uczniak ze sfer mieszczańskich, a Kaswin w „Kobiecie bez skazy" przedstawia typ eleganckiego gogusia, zblazowanego życiem, zepsutego przez kobiety, buduarowego paniczyka.

— A jak się panu podoba praca w filmie?

— Bardzo! Może dlatego, że tak jest różna od pracy w teatrze. Niby ciężka a właściwie lekka. To, co w teatrze wymaga wielotygodniowych prób, tutaj jest robione niemal w przeciągu dnia. Taka np. scena mojej operacji „na żywca". Poprostu reżyser zasugerował mnie, niczem jakiś fakir indyjski; powiedział: „słuchaj chłopcze, krają ci nogę, łamią kości, cierp, jęcz, krzycz, płacz!". No i przechodziłem rzeczywiście prawdziwe męki, leżąc na stole operacyjnym, skleconym z desek w jakiejś szopie i naprawdę ryczałem ze strachu, patrząc na wyostrzony nóż kuchenny w ręku Junoszy Stępowskiego.

Tyle tylko, że łzy były sztuczne... z gliceryny Ale podobno tylko Marlena Dietrich płacze prawdziwemi łzami na ekranie, więc co do tego, nie miano do mnie żadnych pretensyj.

— Z tego widzę, iż woli pan wesołe role?

— Hm... trudno mi na to pytanie odpowiedzieć — mówi po namyśle artysta. — Z zasady płakać nie lubię, lecz uważam, że warto uronić trochę łez, choćby i glicerynowych, żeby w następstwie mieć dobry humor na szare dni życia i pieniążki na obtarcie łez, — kończy z młodzieńczą fantazją sympatyczny pan Włodzio.

Z. O.

CZŁOWIEK WE MGLE

JERZY JESZKE

NOWELA

Pociąg podmiejski wlókł się sennie poprzez mrok ku ostatniej stacji W wagonach drzemiąc siedzieli nieliczni podróżni. Głowy kiwały się rytmicznie w takt stukotu kół. Twarze oblane żółtem światłem wyrażały zmęczenie i otępiały, woskowy bezruch.

W jednym z przedziałów wtulony w kąt przy oknie, spał mężczyzna z naciśniętym na czoło kapeluszem Siwy kosmyk włosów spadał niedbale na skroń, chwiejąc się przy każdym silniejszym wstrząsie wagonu. — Twarz skamieniała i zacięta w bolesnym skurczu, podobna była do odlewu pośmiertnej maski. Duży, kościsty nos sterczał nad zapadniętemi policzkami i wąską linją cofniętych ust. Nierówna, szorstka szczeć zarostu pokrywała tę twarz wyschłą i zniszczoną.

Mężczyzna miał na sobie wytarte czarne palto, z pod którego wyglądały wymięte i postrzępione spodnie, spadające fałdami na połatane i okryte pyłem obuwie. Cała postać skulona i szczupła, przedstawiała ruinę człowieka wycofanego zupełnie z obiegu.

Gdy pociąg, zgrzytnąwszy hamulcami, zatrzymał się na stacji, podróżny drgnął, przebudzony Oczy jego o kolorze spłowiałego błękitu, powiodły zdziwionem spojrzeniem dokoła, a potem spłoszone spoczęły na szybie okna.

— Dwurzeka! Dwurzeka! — dolatywały zza mgły przeciągłe nawoływania konduktorów

Samotny podróżny, nie spiesząc się, dźwigał z wysiłkiem ciężar swego ciała. Stawy nóg zachrzęściły sucho. Ręka powolnym ruchem sięgnęła po leżącą na półce laskę i niewielki pakunek.

Kiedy na peronie ucichły ostatnie kroki, mężczyzna, wspierając się na lasce, wyszedł powoli z wagonu. Kilka razy obejrzał się poza siebie, jakby w obawie, że może być zauważony i po chwili skierował się drogą, wiodącą do miasta.

Oczy podróżnego, mimo narastającej ciemności, chłonęły chciwie każdy napotkany szczegół. Ręka jego przyciskała mocno do piersi zawinięty w szary papier pakunek.

— Tak. Trzydzieści lat minęło, jak zostawił to miasto za mgłą zapomnienia. Teraz widzi je raz jeszcze wyłaniające się w oddali z mroku i mgły.

Miasto było szare i małe, położone w widłach dwu rzek

— Dwurzeka... Dwurzeka — wyłaniały się słowa zza mgły pamięci.

Ta sama droga wśród wierzb pochylonych, grupy domów majaczące źrenicami skąpo oświetlonych okien, miasto minionego dzieciństwa, miasto pogrzebanych marzeń.

Trzydzieści lat temu szedł tą drogą ku stacji młody i zdobywczy, a teraz wraca zgarbiony wiekiem — życiowy niedobitek.

Ulice lepkie były od błota, drewniane domy pokrzywione i chore, tonęły we mgle dusznej i ciężkiej. Rzędy latarń błyskały dreszczem febrycznym. Kroki przechodniów wystukiwały długie ściegi zmęczenia.

Podróżny stanął pod jedną z latarń i spoglądał w ulicę. Nic się tu nie zmieniło — Wszystko było jak dawniej, jak przed laty. Te same kocie łby, brudne sklepiki, roznoszące wokoło zapach kiszonej kapusty. Ta sama wieża ratuszowa z zamarłym wiecznie zegarem i wałęsające się wśród rynsztoku zgłodniałe, bezpańskie psy. Ale dziwnym instynktem wiedziony, oderwał się podróżny od tego widoku i szedł dalej

Wschodnią część miasta zajmowały położone tuż nad samą rzeką domki rybackie, niewielkie dwuizbowe klitki, upstrzone maleńkiemi ogródkami. Tłoczyły się one

W jednym z domków, tuż nad urwiskiem błyskało światło, przebijając się z trudem przez mgłę. Podróżny zawahał się przez chwilę, a potem skradając się się w ciszy, zbliżał się ku światłu. Stąpał ostrożnie, wstrzymując oddech i co kilka kroków przystawał, nadsłuchując. Upewniwszy się dostatecznie, że w pobliżu niema żadnych podejrzanych szmerów, szedł dalej, wpatrzony ciągle w oświetlony prostokąt okna. Lewa jego ręka przyciskała kurczowo szare zawiniątko, a prawa z wysuniętą naprzód laską, badała przestrzeń. Stężałe ciągle rysy podróżnego doznały jakby odprężenia w momencie, kiedy rączka laski odsunęła od wewnątrz drewniany skobel furtki

— Wszystko jak dawniej — odetchnął Oświetlone okno było już niedaleko. Kroki stawały się bardziej przyciszone i skryte. Serce biło przerywanym, niespokojnym rytmem.

Jeszcze kilka kroków i człowiek, krążąc jak ćma w obrębie światła, padającego z okna, drgnął i stanął jak wryty.

Jakiś głos kobiecy dolatywał od wewnątrz, przebijając się z trudem przez gęstą, nawisłą mgłę. Twarz mężczyzny, podsłuchującego pod oknem, rozbłysła. Jego zacięte surowe usta rozchyliły się w uśmiechu. Zgarbione dotąd plecy prostowały się zwolna i cała postać przybrała silną, młodzieńczą niemal postawę.

Po chwili jednak odezwał się zza ściany basowy i schrypnięty męski głos i strzępy słów twardych, jakby w pasji wielkiej wyrzucane z gardła, uderzyły z dźwiękiem o szyby okna.

Człowiek stojący we mgle, ugiął się pod naporem tego głosu, a twarz przybrała zwykły, przywiędły i ostry wyraz.

Kiedy umilkły odgłosy prowadzonej za ścianą rozmowy, człowiek, stojący we mgle, rozejrzał się dokoła, a potem, jakby coś sobie przypominając, znikł poza obrębem wydobywającego się światła

I tym razem wszystko było jak dawniej Z boku przy oknie stała drewniana drabina, prowadząca na strych. Mężczyzna wspiął się po jej szczeblach w największem skupieniu i ciszy. I teraz, spoglądając zgóry przez uchylone w oknie firanki, ujrzał dokładnie odbywającą się wewnątrz scenę.

W niewielkiej izbie na szerokiem łóżku spoczywał tęgi mężczyzna, a obok, rozczesując grzebieniem włosy, stała boso, w długiej nocnej koszuli kobieta. Twarze obojga nosiły jeszcze na sobie ślady odbytej niedawno rozmowy. Rysy wyrażały złość, maskowaną niezręcznie i zacięty upór. Stojący na drabinie człowiek obserwował z napięciem wszystkie zmiany na twarzy stojącej przy łóżku kobiety, jakby pragnął na zawsze zachować w pamięci każdy najdrobniejszy ich szczegół W świetle naftowej lampy widział wyraźnie jej czoło, pokryte siecią drobnych zmarszczek, przecinających się w kilku kierunkach i dwoje głęboko osadzonych oczu. Chwilami miały one zupełnie bezmyślny i tępy wyraz. Na przywiędłych policzkach osiadła sytość, granicząca z nudą, a na pełnych, małych wargach i kształtnym, lekko zadartym nosie znać było jeszcze ślady utajonego wdzięku. Cała postać wysoka i silna wskazywała na kobietę lat przeszło czterdziestu. Rozpuszczone na ramiona i plecy długie, jasne włosy, były nad podziw gęste i doskonale zachowane, choć palce, które je dotykały, nosiły znamiona zniekształcenia ciężką domową pracą.

Człowiek zawisły na drabinie z przytkniętą niemal do szyby twarzą, chwytał chciwie każdy, choćby najmniejszy ruch tej postaci Oczy jego chłonęły szczegół po szczególe, pragnąc jak gdyby zachować ów obraz na zawsze, zawrzeć głęboko i utrwalić.

Kobieta przestała czesać swoje wspaniałe włosy, popatrzyła z wyraźną niechęcią na twarz leżącego w łóżku mężczyzny i odłożywszy powoli grzebień, zgasiła lampę.

Człowiek za oknem oderwał twarz od szyby. Oblepiła go ciemność nieprzenikniona i mgła. Powoli, badając szczeble, schodził z drabiny, a potem poruszeniami laski torował sobie drogę wśród nocy.

Poczuł się w tej chwili samotnym i zbłąkanym w ciemności. Z dala tylko, przez mgłę, dolatywał jego uszu spieniony bełkot rzeki Jak urzeczony, szedł za tym głosem.

przyciągany siłą jakąś ciemną i jak głąb otaczającej go nocy niezbadaną.

Rzeka toczyła swe wody, z pluskiem uderzając o brzeg. Sypkie, pieniste fale sunęły sennie monotonnym kołyszącym szelestem. Piasek przybrzeżny, spłókiwany śliskim zalewem, szumiał w nieustannym ruchu.

Siedzący nad brzegiem człowiek wsłuchiwał się długo w czarną, głęboką wymowę rzeki. Ten nurt zmienny, pełen wirów zawrotnych, niespokojny i rwący, przepływał teraz przez serce jego na przestrzał Człowiek i rzeka odczuli się wzajem i zrozumieli. Człowiek i rzeka wypowiedzieli sobie w tej chwili wszystko, wszystko, co składało się na minione lata, niepowrotne, niezatrzymane w biegu, aż do naturalnego kresu, do całkowitego wyczerpania i wyschnięcia ostatnich źródeł.

— „Oto urodziłeś się i wzrosłeś nad mojemi brzegami. Tu spędziłeś dzieciństwo i młodość. Uśmiech matki nad kołyską, pierwsze słowa modlitwy, kroki twoje pierwsze, troski i radości — miłość twoją pierwszą — wszystko, wszystko tu czerpałeś nad mojemi brzegami. A potem porzuciłeś mnie i miasto drewniane i zostawiłeś wszystko za mgłą pamięci. I teraz, po latach, znów powracasz na brzeg zapomniany.. Za późno jednak. Fala raz odbita od mego brzegu, nie wraca".

Mijały długie, nieskończenie długie godziny. Człowiek siedzący nad rzeką trwał ciągle nieporuszony

Pierwsze promienie świtu przedzierały się lękliwie przez mgłę i gdzieś bardzo daleko od wody doleciał krzyk zbudzonego ptactwa.

Zza mgły pamięci budziły się z krzykiem słowa, dawno zapomniane.

— „Wróć do mnie! Kupimy sobie ten domek nad rzeką. Jest tam niewielki ogródek i kilka drzew owocowych. Dom ten jakby dla nas zbudowany. Pamiętasz, jak chadzaliśmy często oglądać go we dwoje. Znasz tę furtkę w parkanie, którą tak łatwo można otworzyć i tę drabinę przy oknie Do tej pory nikt tam jeszcze nie mieszka".

Podróżny ocknął się po chwili z długiego zamyślenia i wyprostowując się z trudem, powstał. Pierwszą jego troską była myśl o niewielkim pakunku Trzymał go jednak do tej chwili mocno i czuł dotkliwy ból zesztywniałych od wysiłku palców. Zdawało mu się teraz, że pod palcami wzbierają i pęcznieją wyrazy dawno przebrzmiałe i umarłe. Próżno je dławił uściskiem. Wciąż stawały mu przed oczyma, tętniły w uszach falą przypomnienia, biły o wątłe ściany wzmożonym przypływem.

— Najukochańszy mój!

Czekam noce i dnie .. i błogosławię chwile twojego powrotu.

..Zawsze rano spoglądam na rzekę Nie wiem dlaczego, ale myślę, że właśnie ona wróci mi ciebie.

..„Pamiętasz nasze spacery nad rzeką? Nasze wieczory długie, kiedy milcząc, wpatrywaliśmy się w jej ciemne i niezbadane głębiny

...Kiedyś nocą rzuciłam list do rzeki w nadziei, że przypłynie do ciebie. Czy otrzymałeś go?. .

Podróżny spoglądał teraz na pakunek wzrokiem pełnym smutku i rezygnacji. — W pewnym momencie ręka jego zatoczyła szeroki łuk nad rzeką. Coś plusnęło we mgle daleko od brzegu i później nastała cisza.

Wspierając się na lasce, przygięty nisko do ziemi, oddalał się z nad rzeki człowiek. W ruchach jego znać było pośpiech. Szedł szybko, nie oglądając się za siebie.

Miasto tonęło we mgle. Puste i wymarłe były jego ulice. Podróżny nie zatrzymywał się. Laska jego wystukiwała na bruku rytm pośpiechu.

Zamajaczyła na krótko wieża ratuszowa z zamarłym zegarem i rzędy wierzb, pochylonych przy drodze.

Człowiek, idący we mgle, coraz bardziej oddalał się od miasta. Trzydzieści lat temu szedł tą samą drogą ku stacji kolejowej. Pociąg podmiejski ruszał sennie i ociężale. W wagonach drzemiąc, siedzieli nieliczni podróżni. Wtulony w kąt wagonu, przy oknie, spał mężczyzna z naciśniętym głęboko na czoło kapeluszem.

—o—

KONKURS MAGAZYNU „AS" NA NAJLEPSZĄ NOWELĘ

Komunikat Sądu Konkursowego.

Sąd konkursowy na posiedzeniu dnia 8 bm. zakończył pierwsze czytanie nadesłanych prac. Ostateczne rozstrzygnięcie konkursu zostanie ogłoszone w gwiazdkowym numerze „Asa". Poniżej zamieszczamy listę nowel przeznaczonych do ostatecznego czytania.

Z nadesłanych 463 utworów sąd konkursowy zakwalifikował 48 nowel do ostatecznego czytania. Pozostałe nowele są **definitywnie odrzucone.** Z pomiędzy nich: „W Gryon deszcz" (Cisza) została wycofana, ponieważ autor ogłosił ją drukiem w powieści p. t. „Gdy masz latarnię lila". Nowela „Odcięte skrzydła" (Sewczyn) była podpisana przez autorkę. „Dusze ludzi i domów" (Na los szczęścia) wycofano z powodu rozmiarów, nie odpowiadających warunkom konkursu. „Romans" (Zero) zwrócono na życzenie autora. Wyróżnione do drugiego czytania „Księżyc na folwarku" (1936) i „Akwarjum" (Abagafa) wycofaliśmy z konkursu na życzenie autora.

Nowele zakwalifikowane do ostatecznego czytania:

„Nimbo stratus" (Zet), „Zanawiasowiec" (Taniec), „Przygoda, której nie było" (100), „Mężczyzna" („?"), „Życie" (Naprzód), „On i ona" (Zagadka), „Pludina" (Jesień nr. 38), „Hyclowa dola" (Joanna), „Trzy marsze" (A może teraz), „Władek" (Rzeczywistość), „Dwa zegary" (Signum temporis), „Romans Jego Ekscelencji" (Piotr Szczyt), „Malinowe lody" (Wiktor), „Rękawiczki p. Szopena" (Antoinette), „Raz było... inaczej" (A nuż chwyci), „Niesamowita zagadka" (Astral), „Ostatni wybuch" (Sprawiedliwość), „Życie jest piękne" (Dunajec), „Promień w odmętach" (Przebudzenie), „Śnisko" (Krziwan), „Virtuti militari" (Stenia), „Łaska niebios" (Credo quia absurdum), „W klatce" (Leda), „Ostatni zawód" (Slepowron), „Tatusiu" (Krzywda), „Pieśń wiosenna Bronki" (Wierchy), „Operacja" (Konkurs noweli), „Leśna przygoda" (Pierwszy raz), „Drzwi" (Mniejwięcej), „Krystyna Anna źle się prowadzi" (Walet karo), „56 złotych" (Koleina życia), „Polować" (Walek), „Droga Łukasza" (Poleszuk), „Nagroda" (X5%), „Laureat" (Pombe), „Przerwana rozmowa" (Potez), „I tak być może" (Wu-zet), „Kaflowy piec" (Malabar), „Historja o Piotrze" (98697), „Ktoś obcy" (Zryw), „Grzelowa kobita" (Przeloty), „Pojedynek" (Kosz), „Trzy uśmiechy" (Rara Avis), „Wybór" (Orzeł czy reszka), „Człowiek z katarynką" (Fi-Lip), „Rozkaz śmierci" (Z kronik rodzinnych), „Pies" (Per Bacco), „Głodny Wojtek" (Viola Tricolor).

KAŻDY może fotografować bez aparatu i klisz



Na lewo: Negatyw liścia uzyskany na zwyczajnym papierze do kopjowania.

Weszło już poniekąd w modę, że co pewien czas pojawia się jakiś pomysł, który chciałby uchodzić za nadzwyczajny wynalazek. Dzieje się to często dlatego, ponieważ ludzie, używając jakiś przyrząd do pewnego celu, po dłuższym czasie starają się go zastąpić nowym, mającym służyć do tego samego celu, rzekomo jednak bez użycia tego przyrządu. Jest to zjawisko ciekawe, warte nawet szczegółowego omówienia. Zacytujmy tutaj kilka najbardziej znanych przykładów. Przez długi czas istniała telefonja i telegrafja drutowa. Niespokojnemu duchowi ludzkiemu wynalazki te, które w chwili swego powstania uchodziły za cud świata, nie wystarczyły i tak długo się mozolił, aż wymyślił telefonję i telegrafję bezdrutową. Weźmy znowu przykład z innej dziedziny. Tramwaje elektryczne, poruszające się na szynach w miastach były niejako symbolem XX wieku. To jednak nie zadowalało w zupełności ludzi i wkońcu wymyślono tramwaj elektryczny, poruszający się bez szyn, czyli t. zw. „Trolleybusy", nie mówiąc już o autobusach, które z powodzeniem konkurują z tramwajami. Przykłady takie moglibyśmy mnożyć bez końca. Wystarczy zastanowić się nad którymkolwiek wynalazkiem i powtórzyć sobie w myśli dzieje jego rozwoju, a zawsze prawie natkniemy się na tego rodzaju konkurencję i „walkę o byt" poszczególnych części składowych danego wynalazku; jedne się utrzymują, drugie przemijają, znikając bez śladu.

Rzecz jasna, że z takim samym procesem rozwojowym mamy do czynienia także i w dziedzinie rzeczy prostych, wziętych z życia codziennego, np. przy różnych częściach składowych sprzętu sportowego itd. Nie zawsze takie uproszczenie można nazwać postępem: czasami jest tylko uproszczeniem, umożliwiającem wykonywanie pewnych czynności niezbyt skomplikowanych, w sposób prosty.

W artykule niniejszym pomówimy o sposobach fotografowania bez... aparatu fotograficznego! Są to metody proste, nie wymagające żadnych skomplikowanych urządzeń, a zatem właściwie dostępne dla każdego. Oczywiście, że nie mogą one rościć sobie pretensji do takiej doskonałości, do jakiej doszła dzisiejsza fotografja przy użyciu wysokowartościowych aparatów o skomplikowanej budowie. Niemniej jednak w wielu wypadkach oddają cenne usługi.

Szczególnie łatwo dają się fotografować rośliny, zwłaszcza liście. Chcemy np. otrzymać w krótkim czasie wierną odbitkę jakiegoś liścia. Posługujemy się w tym wypadku metodą następującą, zauważmy jednak odrazu, że metoda nadaje się doskonale także do fotografowania kwiatów, piór ptasich, koronek i innych przeświecających przedmiotów. W tym wypadku bowiem samo światło, przedostające się poprzez ażurową strukturę tych przedmiotów jest najważniejszym czynnikiem fotografującym. Przypuśćmy, że chodzi o liście. W tym wypadku nie mogą one być zbyt suche. Po zerwaniu układa się je, zawinięte w bibułę, pomiędzy kartki książki. Skoro nadmierna wilgoć została usunięta, liście te przykleja się do szklanej płytki i wkłada do ramki do kopjowania, zupełnie tak, jak zwykły negatyw.

Teraz potrzebna jest nam ciemnia, w której przy czerwonem świetle nakładamy zwyczajny papier fotograficzny, używany zazwyczaj do otrzymywania pozytywów, na ów liść. A mianowicie stroną światłoczułą zwróconą ku liściowi. Naświetlamy ramkę wraz z przedmiotem w niej się znajdującym zapomocą światła sztucznego zupełnie tak, jak przy zwyczajnych odbitkach fotograficznych. Zależnie od rodzaju papieru fotograficznego i od siły światła naświetlamy dłużej lub krócej. Zazwyczaj wystarczy około 60 do 75 sekund. Po naświetleniu wywołuje się odbitki w wywoływaczu metolowo-hidrochinowym i utrwala. W niektórych wypadkach przy użyciu specjalnego papieru nie potrzeba nawet ciemni i czerwonego światła. Wystarczy tylko utrwalanie odbitki. Jak widzimy więc cały sprzęt potrzebny do fotografowania, ogranicza się tu do kilku drobiazgów i kilku zwyczajnych chemikalij. Naturalnie, że musi się uważać, aby nie uszkodzić delikatnych liści przy przyciskaniu ramki. Zazwyczaj podkłada się też między pokrywę ramki a papier światłoczuły warstwę papieru gazetowego. Przy tym sposobie pracy otrzymuje się odbitki, będące właściwie negatywami, w postaci białego rysunku na czarnem tle. Najczęściej wystarczy to zupełnie. Gdy nam zależy na obrazie pozytywnym można z tych negatywów tym samym sposobem otrzymać pozytywy, powtarzając cały proceder. Najlepiej oczywiście, jeżeli negatyw jest przeźroczysty, co można osiągnąć przez natłuszczenie go oliwą lub wazeliną. Można też za pierwszym razem użyć odpowiedniego papieru t. zw. celloidynowego.

Drugi sposób fotografowania bez aparatu opiera się na t. zw. „luminografji". W tym wypadku nie potrzebujemy wcale ciemni, tyko układamy liść w ramce, w miejscu stosunkowo bardzo ciemnem, zdala od źródła światła. Przytwierdzamy liść do podstawy a na to kładziemy papier światłoczuły, — szczególnie wrażliwy na sztuczne światło i to



Na prawo: Negatyw skrzydeł motyla, uzyskany na zwykłym papierze do kopjowania.



Fotografja krajobrazu, skopjowana na desce powleczonej roztworem żelazocjanku potasu.

tak, aby warstwa światłoczuła zwrócona była ku przedmiotowi. Na wierzch papieru dajemy płytkę szklaną i tak zmontowaną ramką wystawiamy przez kilka sekund na dzienne lub sztuczne światło; także i w tym wypadku czas naświetlania zależy od intensywności światła i od jakości papieru.

Kopjowanie odbywa się w tym wypadku odwrotnie jak zazwyczaj. Światło bowiem pada najpierw na szybkę szklaną a po przejściu przez nią musi przedostać się poprzez tylną stronę papieru światłoczułego i dopiero do przejściu przez warstwę światłoczułą pada na objekt, który zamierzamy sfotografować. W tym wypadku następuje przedewszystkiem naświetlenie całego papieru bez względu na przedmiot, który pod nim się znajduje. Musimy więc użyć specjalnego gatunku papieru fotograficznego, aby papier ten nie zamazał się, tylko aby na nim powstała odbitka w zależności od refleksów, padających na warstwę światłoczułą od przedmiotu fotografowanego. Fotografowanie tą metodą nie należy do rzeczy zbyt łatwych. W pierwszej linji zależy od rodzaju papieru. Następnie jednak od samego przedmiotu fotografowanego i od zastosowania właściwego czasu naświetlania. Także i w tym wypadku trzymane odbitki muszą być wywołane np. zapomocą hidrochinonu i utrwalone. Otrzymuje się tu również negatyw, z którego tym samym sposobem można znów otrzymać pozytyw.

Jednem słowem bez aparatu fotograficznego i bez płyt można tym sposobem otrzymać w dowolnem miejscu odbitkę jakiegoś liścia, skrzydełka motyla itp., nie całkiem nieprzeźroczystych przedmiotów.

Przy tej sposobności warto zaznajomić się ze sposobem robienia odbitek fotgoraficznych (więc właściwie nie fotografowania) na liściach zielonych, który w swoim czasie przedłożył prof. Molisch Akademji Umiejętności w Wiedniu. Pokrótce wygląda to tak: zwykły negatyw fotograficzny, bądźto szklany, bądź filmowy przytwierdza się do płaskiego zielonego liścia. W dzień słoneczny pozostawia się negatyw na liściu od wczesnego ranka do wieczora, oczywiście tak, aby negatyw skierowany był ku światłu.


Portret, skopjowany z negatywu na wyheblowanej desce.

Wieczorem zdejmuje się negatyw i wkłada się do ciepłego spirytusu. W spirytusie rozpuszcza się zielony barwnik roślinny, t. zw. chlorofil i liść staje się prawie zupełnie biały, narazie bez śladu jakiej odbitki fotograficznej. Potem wkładamy liść do kąpieli, zawierającej wodny roztwór jodu, zakwaszony małą ilością kwasu solnego. Już po krótkiej chwili okazuje się na liściu obraz pozytywny, odpowiadający danemu negatywowi. W tym wypadku więc fotografujemy zapomocą zwykłego aparatu, ale zato otrzymujemy odbitki fotograficzne bez użycia papieru fotograficznego i to na liściu. Zjawisko to tłumaczy prof. Molisch następująco: pod wpływem światła słonecznego tworzy się w zielonych częściach liścia, skrobja czyli krochmal. W miejscach zasłoniętych przez światło chlorofil zostaje nienaruszony. A ponieważ całkowity chlorofil usuwamy zapomocą spirytusu, przeto pozostaje skrobja jedynie tam, gdzie światło miało wolny dostęp poprzez negatyw. W roztworze jodowym skrobja jak wiadomo daje niebieskie zabarwienie i powstaje tak obraz niebieski. (Jest to znany sposób rozpoznawania jodu i skrobji. Tak np. stwierdza się zapomocą roztworu jodu czy śmietanka nie jest zafałszowana mąką, zawierającą skrobję).

Inny ciekawy sposób fotografowania wymyślił prof. Richter, Zauważyliśmy wszyscy, że parkan drewniany w świeżym stanie jest biały, z czasem staje się żółtobrunatny, potem brunatny a wkońcu brudnopopielaty. Na wsi nieraz zauważyć można, że pod okapem deski są jeszcze brunatne, gdy reszta desek, wystawiona na deszcz i słońce jest zupełnie szara. Prof. Richter stwierdził, że to ciemnienie drzewa występuje szczególnie w pobliżu gwoździ żelaznych, od których ciągną się ciemne smugi, niemal zupełnie czarne. Przyjmuje on zatem, że pod działaniem światła słonecznego uwalnia się w drzewie garbnik, który z żelazem daje ciemne zabarwienie. (Por. wyrób atramentu z bogatych w garbnik galasówek dębowych i soli żelaznych). Zjawisko to wyzyskał prof. Richter dla otrzymania odbitek fotograficznych, bardzo ostrych, na zwykłej białej desce.

Ten sposób fotografowania na desce przedstawia się następująco: do deski świeżo wyheblowanej i oszlifowanej papierem szmerglowym przytwierdzą się negatyw i wystawia na działanie światła słonecznego przez 6 godzin. Po zdjęciu negatywu chwilowo nie widać na desce żadnych zmian. Jeżeli jednak powierzchnię deski posmarujemy roztworem jakiejś soli żelaznej, np. roztworem siarczanu żelaza lub siarczanu amonowo-żelazowego to natychmiast pokaże się na desce odbitka fotograficzna, w pierwszym wypadku szara, w drugim zaś ciemno szara. Jeszcze lepsze odbitki otrzymuje się, jeżeli deskę przed naświetleniem powlecze się 2-procentowym roztworem żółtego żelazocjanku potasu, deskę wysuszy i potem dopiero wraz z negatywem wystawi na działanie słońca. W tym wypadku otrzymuje się obraz popielaty. Jeśli zaś deskę pomaluje się 2-procentowym roztworem czerwonego żelazocjanku potasu, otrzyma się wówczas obraz zielony. Najlepiej jest wziąć świerkowe, jodłowe lub modrzewiowe deski, nadają się także jaworowe. Natomiast nie można brać desek sosnowych. Zamiast światła słonecznego można użyć lampy kwarcowej z lepszym jeszcze rezultatem. Mamy więc różne łatwe sposoby zmienienia i uproszczenia zwyczajnej fotografji.

Inż. A.

MELANCHOLJA
Fot. Rosner — Kraków



„PERŁA DUNAJU“

Dziwny czar posiada krajobraz naddunajski. Ze wschodniej strony Schwarzwaldu wypływa strumyczek, który nabrzmiewa w potężną rzekę, wpadającą do Morza Czarnego na Bałkanie. Rozmaite ludy i krajobrazy tulą się do brzegów malowniczej rzeki. Dzieje tych ludów uwieczniają zamki, katedry, wieżyce gmachów historycznych i barwne miasteczka, odbijające się w wodach Dunaju. Liczne pieśni, stanowiące legendarne odzwierciedlenie bohaterskich czynów i losów ludów, które tutaj czują się szczęśliwe, zrodziły wody Dunaju.

Wdzięk, wzniosłość, bogactwo historji, pogodny duch mieszkańców, umiłowanie życia i najrozmaitszy temperament stanowią tło i treść atmosfery miast naddunajskich. Przypomnijmy sobie tylko miasta Ulm, Regensburg (Ratysbona), Passawę, Esztergom (Gran), klasztory w Weltenburg Melk, Klosterneuburg, — zamki Dürnstein, Wyszegrad Peterwardein, romantyczne miasta Greim, Krems, Batrysława, stolice Wiedeń, Budapeszt i Belgrad. Każde z tych miast, każdy z zamków posiada własne dzieje, stanowiące odcinek ogólnej historji, własne wspaniałe zabytki artystyczne, własną rodzimą kulturę duchową. Lecz najpiękniejsze położenie, najbujniejsze życie i najweselszy nastrój cechują Budapeszt i wywyższają to miasto nad wszystkie inne nad „modrym Dunajem“.

Największą zaletą krajobrazu Budapesztu jest to, że nie leży nad Dunajem, ani — jak Wiedeń — za Dunajem, lecz że rzeka ta przepływa bezpośrednio przez miasto. Dunaj stanowi niejako żywotną, ruchliwą część Budapesztu. W nurtach rzeki odbija się blask miasta i wspaniałość jego gmachów. Najwytworniejsze fasady Budy i Pesztu zwracają się ku Dunajowi. Bez tej pięknej, malowniczej rzeki nie byłoby uroku Budapesztu.

To jedyne w swoim rodzaju położenie miasta nad obydwoma brzegami majestatycznej rzeki, połączenie malowniczych wzgórz Budy z żyzną niziną węgierską zachwyca wszystkich zwiedzających „perłę Dunaju“, zwłaszcza gdy mają sposobność zajechać do Budapesztu parowcem i podziwiają romantyczne, czarowne blaski odbitej we falach łuny światła. Jest to widok istotnie niezapomniany. Neogotycki styl gmachu parlamentu na brzegu Pesztu, zaś na przeciwległym brzegu Budy neoromańska Baszta Rybaków, bazylika św. Szczepana, utrzymana w nowym baroku i wznoszący się majestatycznie po przeciwnej stronie kościół koronacyjny, sąsiadujący z wspaniałym zamkiem, symbolem węgierskiego królestwa — oto koronkowe uwieńczenie Dunaju. Między temi monumentalnemi budynkami wznoszą się wspaniałe, stare pałace i strojne budowle z XIX stulecia, przerzucają się gibko mosty z brzegu na brzeg, na miasto spogląda góra św. Gellerta (Gerharda), a cytadela zamyka ten krąg czarowny.



Regulacji ulicznego ruchu dokonuje policja budapeszteńska zapomocą świateł.



Na lewo: Fragment gotyckich wieżyc budapeszteńskiego parlamentu.

Po prawym brzegu Dunaju skoncentrowana jest historja stolicy. Przed 250 laty armja cesarska wydarła ten szmat ziemi tureckiemu najeźdzcy. Buda była stolicą Węgier, gdy mały wówczas Peszt, historycznie i gospodarczo nieznany, nie odgrywał w dziejach państwa żadnej roli. Niestety z tych starych czasów mało się utrzymało. Buda była od r. 1541 do 1686 w posiadaniu Turków, a właściwe życie duchowe Węgrów skoncentrowało się w Siedmiogrodzie, w Pozsony (dzisiejsza Bratysława), w Sopronie i w innych wolnych miastach zachodniowęgierskich. Dopiero 2 września 1686 r. odbiła armja węgierska przy pomocy armji Rzeszy Budę, poczem rozpoczęła się odbudowa miasta na wielką skalę. I z tych czasów mało dzisiaj pozostało, gdyż niejeden czarujący pałacyk barokowy zburzono, wystawiając na tem miejscu nowoczesne, wygodne gmachy mieszkalne. Tylko w ciasnych uliczkach na zboczu Góry Zamkowej i w niektórych okolicach starej Budy można jeszcze napotkać małe klejnociki w stylu barokowym. Są tam uliczki sielankowe, pełne romantycznego nastroju, czyniące wrażenie koronkowych zabawek. To właściwa stara Buda. Turyści krążą po świetnym i dostojnym Budapeszcie, a nie przeczuwają nawet prawdziwych skarbów sztuki na uboczu. Tylko nieliczni znają nazwiska artystów, którzy tutaj pozostawili świadectwa swego genjuszu.



Poniżej na prawo: Sylwetka gmachu węgierskiego parlamentu może śmiało konkurować z pięknem architektury pałacu westminsterskiego w Londynie.



Poniżej: Zmiana warty gwardji królewskiej przed zamkiem budapeszteńskim.

Buda jest niewątpliwie cichszem i bardziej skupionem środowiskiem stolicy. Na Górze Zamkowej znajdują się ministerstwa i pałace magnatów, zaś nad samym Dunajem dzielnice mieszkalne, willowe, graniczące z rozległą doliną. Piękne wzgórza, z których rozlega się wspaniały widok, jak Gellerthegy, Harmashatarhegy, Janoshegy, Svabhegy, można osiągnąć pieszo lub dostać się tam kolejką górską, względnie autobusem. Z tej strony przejeżdżają licznie koleje lokalne do okolicznych osiedli szwabskich dokoła miasta, jak Budaörs, Torökbalint, Bekasmegyer i i. Dużo wrażeń daje wycieczka do idyllicznego miasteczka Sankt-Andrä, skąd można się dostać do lasów na górach dokoła Budy.

Peszt jest centralą ruchu handlowego, towarzyskiego, intelektuanego. Wspaniały jest widok z korsa nad Dunajem w Peszcie na majestatyczną Budę. Promenada, tonąca w blaskach słońca, w powodzi zieleni i kwiatów, czyni wrażenie Riviery. Jak na Rivierze, widzi się tu piękne kobiety, promenujące w towarzystwie znanych z urody Węgrów. Pod barwnemi parasolami w parkowych kawiarniach przysłuchuje się tłumne towarzystwo popisom cygańskiej muzyki. Magazyny, nie ustępujące mnogością i bogactwem towarów najpiękniejszym magazynom w Paryżu, w Berlinie czy we Wiedniu, prezentują swą zawartość promenującym przechodniom na ulicach Vaczi ut., Kossuth Lajos ut., Rakoczy ut. i na budapeszteńskim Ringu (Körut). Tutaj można nabyć — zwłaszcza na Andrassy ut. — słynne węgierskie hafty, koronki, doskonałe wina węgierskie, salami, paprykowaną słoninę itp. Pod Andrasy ut. przechodzi kolej podziemna, prowadząca do lasku miejskiego (Varosliget). Przed parkiem znajduje się pod potężnym pomnikiem 1000-lecia Węgier, dłóta Schickedanza, grób Nieznanego Żołnierza. W parku, a raczej w Lasku Miejskim, jak nazywają mieszkańcy Budapesztu ten piękny zakątek o bujnej roślinności, znajduje się imitacja zamku Vajda-Hunyad, a dalej ogród zoologiczny i park rozrywkowy, gdzie spędzają wieczory w lecie tłumy ludzi. Budapeszteński park rozrywkowy przypomina wiedeński Prater. Jak tam, tak i tu rozsiadły się liczne restauracje i kawiarnie, gdzie kernerki w ludowych strojach węgierskich podają przeważnie lokalne specjały.

Turystę przywabiają przedewszystkiem do Budapesztu te cztery przymioty „perły Dunaju": wyspa św. Małgorzaty, doskonałe kąpiele lecznicze, restauracje i pełne romantycznego uroku życie nocne. W ciągu kilku minut przebywa się tramwajami przestrzeń z Budy i Pesztu na wyspę św. Małgorzaty, pokrytej czarownemi parkami, wytwornemi ogrodowemi kawiarniami itd. Budapeszteńczycy dbają o wyspę jak o najdroższy klejnot i umieją cenić prześliczne, tonące w kwiatach gaje, olbrzymie łąki z odwiecznemi drzewami, prawdziwe rozkoszne azylum przed gwarem wielkiego miasta. Mieszkańcy Budapesztu tak kochają swoje miasto, że najchętniej spędzają czas urlopu na wyspie św. Małgorzaty lub w zakładach kąpielowych na górze św. Gerharda. Wyspa jest także często terenem nakręcania filmów węgierskich.

Kąpieliska siarczane w Budapeszcie znane są w całej Europie. Osiemdziesiąt źródeł siarczanych, wapienno-mułowych i radjoaktywnych o naturalnej ciepłocie dostarcza codziennie 22 miljonów litrów wody. Niepodobna wypróbować nawet działania wszystkich źródeł w ciągu krótkiego pobytu.

Piękny jest Budapeszt — jak bardzo piękny! Wytrzymuje porównanie nawet z Paryżem, nie mówiąc już o innych stolicach europejskich. Łączy w sobie czar romantyzmu, pełne radości i ukochania życia tempo, wielkomiejską kulturę i wspaniałe możliwości lecznicze. Pobyt w Budapeszcie zapewnia ucieczkę od pospolitości i szarości codziennego dnia — zanurzenie się w falach kipiącego temperamentem wielkiego miasta, a jeśli ktoś zapragnie w uroczej ciszy, na łonie uzdrawiającej przyrody. **Scott.**



Na prawo: Budapeszt posiada również nowe, w współczesnym stylu zbudowane dzielnice: oto fragment nowoczesnego domu.



Fragment wnętrza kąpieli św. Gellerta.

Kąpiele św. Gellerta w Budapeszcie należą do najpiękniejszych na świecie.

Zdjęcia: FOT. JAN SZWEDO, Kraków



Poniżej: Do ogrodów zamkowych w Budapeszcie wchodzi się przez wspaniałą barokową bramę.



Poniżej: Dnia 20 września odbywają się rokrocznie tradycyjne uroczystości ku czci patrona Węgier i pierwszego ich króla, św. Stefana. — Na ilustracji kapłani, niosący relikwiarz świętego.



„Baszta rybacka" jest jedną z najbardziej charakterystycznych budowli stolicy Węgier.

NASZA NOWA ANKIETA:

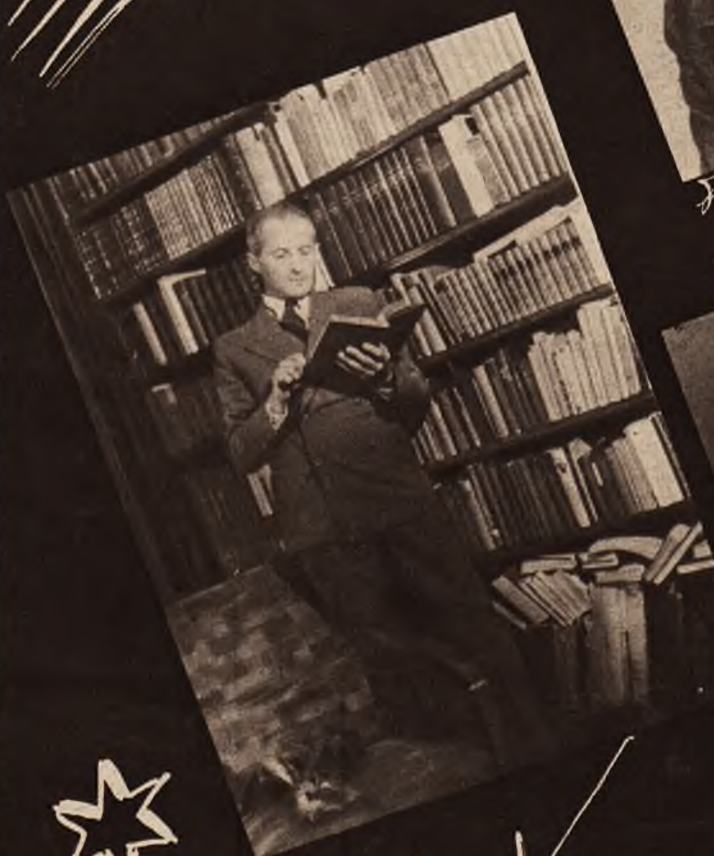
CO WIEM O MIŁOŚCI?..



Fryderyk Jarosy



Zofja Terné













K. I. Gałczyński



Stefcia Górska

Miłość — niekoniecznie musi być problemem ponurym, wyciskającym serdeczne łzy z dziewczęcych oczek. Miłość — to nie zawsze dyskusje nierozwiązane, walka odwieczna... nieznana przyszłość. O miłości mówić można też na wesoło.

Radosne, beztroskie, czy nawet nieco... kpiące spojrzenie na świat jest potrzebne zawsze, nawet wówczas, gdy przez uśmiech dojść pragniemy do poznania najgłębszej prawdy.

Oddajmy zatem głos w naszej ankiecie na temat miłości przedstawicielkom i przedstawicielom naszego humoru. Satyrykom, karykaturzystom, i tym zpośród licznej braci aktorskiej, których udziałem jest darzenie nas ze sceny uśmiechem i lekką piosenką.

Wśród wielu rozważań na temat miłości, jakie ukazały się na naszych łamach, rozważań nieraz głębokich i ciekawych, dzisiejsza dygresja w stronę satyry i humoru, niewątpliwie powitana będzie przez naszych Czytelników, żywo interesujących się przebiegiem ankiety, z zadowoleniem i zaciekawieniem.

Ludzie humoru nie rozwodzą się zbyt długo na zadany im temat. Odpowiedzi, jakie otrzymujemy, są krótkie. Są jednem, satyrycznem spojrzeniem, jadnym uśmiechem...

Posłuchajmy:

1. Fryderyk Jàrosy.

Życie daje nam dużo radości i dużo możliwości do szczęścia. Ale największem szczęściem i największą radością jest dla mnie miłość. Bo nie wtrąca się do niej Zarząd Miasta, żądający podatku od uczuć, ani Urząd Skarbowy inkasujący podatek od rozkoszy. ani Cenzor, kontrolujący nasze szepty miłosne...

2. Juljan Tuwim.

O miłości wiem tylko tyle, że... „Miłość — to cygańskie dziecię, ani jej ufaj, ani wierz..."

3. Jerzy Zaruba.

Co myślę o miłości? Chętniebym powiedział, ale... się boję. Jako satyryk i karykaturzysta i tak mam już wielu wrogów i ludzie źle się o mnie wyrażają. Mówią naprzykład, że dlatego jestem taki tajemniczy i milczący, bo zażywam czosnek.

A to nieprawda...

4. Ludwik Lawiński.

Mówić o miłości niemam prawa — bo w miłość nie wierzę i nigdy nie wierzyłem. Ja kocham... jeść!!!

5. Stefcia Górska.

Jestem przesądna. Nie chcę mówić o miłości w listopadzie. A wogóle... pozwólcie państwo, że to zostanie między mną i... „nim"...

6. Ludwik Sempoliński.

Każda miłość jest jednaka,
Czy u kozy, czy u ptaka,
Czy u ryby, czy u ssaka,
„Każda" lata na chłopaka.

7. K. I. Gałczyński.

Co wiem o miłości? Wiem, że prawdziwa czyli chrześcijańska miłość jest matką poezji. I dlatego poezja jest macochą dla tchórzów, blagierów i pochlebców...

8. Zosia Terné.

O miłości wiem, że gdyby jej nie było, nie byłoby 99 proc. moich piosenek. Z tego wynika, że żyję z miłości. Niech żyje moja chlebodawczyni!!

9. Kazimierz Krukowski.

Hallo, hallo! Miłość? Tak jest proszę państwa. Czytałem coś o tem w gazetach, ale się boję, że to kaczka dziennikarska...

tłumaczonego jeszcze obniżenia temperatury i silnych opadów śnieżnych, zaczęły posuwać się ku południowi. Cała północna Europa od Anglji aż po Ural znalazła się pod pokrywą lodowcową. Podobnie cała północna Ameryka aż poza Nowy Jork została pokryta grubą tarczą lodową. Na ziemiach polskich lodowiec sięgał aż po Karpaty. Równocześnie w obszarach wysokich gór — w Alpach, Pirenejach, Karpatach i Tatrach potworzyły się miejscowe lodowce. Zlodowacenie tak wielkich ob-



Na lewo: Walka ludzi pierwotnych z groźnym mamutem odbywała się przy pomocy prymitywnych oszczepów.

»MAMUTOWE CZASY«

Niemałe poruszenie zarówno w polskim świecie naukowym, jak i w szerokich kołach, wywołała wiadomość o znalezieniu pod Dubnem większej ilości kości mamutów. Odkrycia tego dokonano podczas kopania gliny do cegielni. W krótkim czasie znaleziono szkielety pięciu mamutów, co świadczy, że w tym miejscu istnieje coś w rodzaju prawdziwego cmentarzyska mamutów. Obok resztek „przedpotopowych“ znaleziono i krzemienne groty strzał, należących do człowieka, który wtedy żył współcześnie z mamutem i nieraz na niego polował.

Mimowoli staje przed nami wizja tych minionych czasów. Przez tundrę pokrytą skąpą roślinnością, posuwa się gromada olbrzymich zwierząt o dużych kłach. Przypominają one dzisiejsze słonie, przewyższają je jednak wzrostem, ciało ich pokryte jest ciemno-brunatnem futrem, a kształt kłów odmienny niż u słoni. To mamuty. A oto naprzeciw nich wybiega gromada ludzi, odzianych w skóry zwierzęce i uzbrojonych w kamienne oszczepy i toporki. To nasi praojcowie, którzy kiedyś zamieszkiwali te ziemie.

Mamuty zatrzymują się jakgdyby zdziwione śmiałością tych istot, poczem niechętnie zbaczają ze swej drogi, starając się wyminąć ludzi bokiem. Lecz oto tutaj zabiega im drogę druga gromada zuchwalców, a wypuszczane strzały i rzucane silną ręką oszczepy pozwalają... domyślić się, że nie mają oni żadnych dobrych zamiarów. Czasem zaskoczone mamuty cofają się i nawracają, częściej jednak ruszają naprzód na zagradzających im drogę zuchwalców. Ci starają się rozbiec na wszystkie strony, a niejeden zostaje stratowany, lub ginie przygnieciony potężemi kłami.

Lecz oto jednemu z myśliwców udaje się trafić mamuta i naderwać mu ścięgno nogi: olbrzymie zwierzę słania się, wreszcie przyklęka, nie mogąc posuwać się dalej. Na tę chwilę tylko czekają myśliwi. Śmiało otaczają unieruchomione zwierzę, uderzając w nie oszczepami i trafiając strzałami o kamiennych grotach. Wreszcie zwierzę pada i za chwilę zginie pod uderzeniami kamiennych oszczepów i toporków.

W walce z tym olbrzymem zatriumfował człowiek, ileż razy mniejszy i słabszy, lecz zato uzbrojony w broń, która pozwoli mu na opanowanie całego świata.

Niedługo rozpocznie się uczta. Myśliwi wycinają co lepsze kawały mięsiwa i w triumfie podążają do swych rodzin, które witają wracających ze zdobyczą. Nie wszyscy jednak wrócili z wyprawy. Lecz to rzecz nie rzadka. Bo polowanie człowieka w tych czasach, stanowiące główne jego zajęcie dla zdobycia żywności i obrony przed napaścią dzikich zwierząt — to ciężka walka o byt, w której nieraz musiał ponieść ofiarę życia.



Na prawo: Jeleń olbrzym o rogach rozpiętości 4 m., należał do przedpotopowej fauny europejskiej.



Poniżej: Również bobry w czasach prehistorycznych były znacznie większe od dzisiejszych.

Prehistoryczny krewniak dzisiejszego lwa i tygrysa odznaczał się potężnymi kłami.

Występowanie mamutów na ziemiach polskich wiąże się z epoką lodowcową, czyli dyluwialną. Lodowce, które do tego czasu, podobnie jak i dzisiaj, występowały tylko na dalekiej północy, wskutek niezupełnie wy-szarów nie mogło odbyć się bez potężnego wpływu na ówczesne życie. Część flory i fauny wyginęła, część zaś przesunęła się na obszary południowe. Szczególnie odnosi się to do świata zwierząt, które cofając się przed napierającym z północy lodowcem, wędrowały do Europy południowej i Azji południowo-zachodniej.

W okresie lodowcowym klimat ocieplał się parokrotnie i wtedy lodowiec cofał się ku północy, by znowu z powtórnym oziębieniem powrócić. Kilkakrotnie lodowiec posuwał się naprzód i conajmniej trzykrotnie cofał się na północ. Okresy międzylodowcowe były znacznie dłuższe aniżeli sam okres zlodowacenia. Okres zlodowacenia określa się zwykle na 10.000 lat, okresy międzylodowcowe na okres dwadzieścia razy dłuższy. Wraz z cofaniem się lodowca posuwały się za nim ku północy te zwierzęta, które — jak ren, wół piżmowy czy lis polarny, przystosowane były do życia w tundrze o skąpej roślinności. Dopiero później, gdy narastała bujniejsza roślinność z obszarów południowych, przybywały na północ także zwierzęta stepowe i leśne.

Grubość lodowca dochodziła w miejscach najniżej położonych do 1000 metrów i więcej, a nawet przy południowej granicy wynosiła jeszcze 50 do 100 metrów. Wraz z lodowcem zjawili się na naszych ziemiach nieznani goście z dalekiej północy — odłamki skał z Finlandji i Skandynawji, których otoczone bloki są dzisiaj śladem drogi lodowca przed dziesiątkami tysięcy lat. Według obliczeń geologów i petrografów lodowce przyniosły na niż europejski około 700.000 m³ materjału skalnego i o tę ilość musiały się obniżyć góry Skandynawji i Fin

landji. Nierzadkiemi są bloki o objętości kilkudziesięciu metrów sześciennych, a niekiedy dochodzą i do kilkuset m³, jak znany kamień św. Jadwigi koło Pleszewa w Wielkopolsce o obwodzie ponad 20 metrów. Część przyniesionego materjału skalnego została roztarta przez potężne masy lodowca, tworząc gliny lodowcowe, pokrywające znaczne obszary północnej Europy.

Największemi zwierzętami dyluwialnemi były mamuty, których specjaliści wyróżniają kilka gatunków. Resztki ich były znajdywane już dawno, lecz w wiekach średnich uważano je za szczątki ludzi olbrzymów. Zawieszano je nieraz u drzwi kościelnych, niekiedy nawet czczono jako relikwię świętych. W Walencji ząb trzonowy mamuta czczono jako relikwję św. Krzysztofa, a kość biodrową tego zwierzęcia obnoszono nawet podczas procesji jako resztki ręki tego świętego. Kości zawieszone u wejścia katedry wawelskiej w Krakowie uważano również przez długi okres czasu za kości olbrzymów. Dopiero badania wykazały, że są to kości mamuta, nosorożca i wieloryba.

Z biegiem czasu znajdowano coraz więcej resztek kostnych, wreszcie całe szkielety, z których można było zrekonstruować to zwierzę. Dobrze zachowane okazy wraz ze skórą udało się odnaleźć w zmarzłej ziemi Syberji, częściowy szkielet mamuta z płatami skóry zachował się w glinie przepojonej naftą w Staruni koło Nadwórnej. Największe ilości resztek mamutów znaleziono na Syberji. Rozpoczęto tam paszukiwania za mamutami dla uzyskania kłów, które w handlu zastępowały kość słoniową. Wykopano tam siekacze należące do około 20.000 mamutów i około 1/3 kości słoniowej, znajdującej się w handlu, pochodzi właśnie z mamutów syberyjskich. Mamut musiał być pospolity niemal na całym obszarze Polski, jak świadczą o tem znajdywane resztki kostne w różnych miejscowościach. Towarzyszami mamutów były nosorożce. Budową swą zbliżone one były do dzisiejszych afrykańskich nosorożców białych. Przed chłodem zimnego klimatu chroniły je gęste włosy. Najlepiej zachowane okazy tych zwierząt pochodzą ze Staruni, a szczególnie okaz znaleziony przed kilku laty i obecnie znajdujący się w Muzeum Fizjograficznem Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie. Został on wypchany i stanowi unikat światowy.

Zwierzęciem rozpowszechnionem w całej Europie, którego szczątki znalezione na Śląsku ,w dolinie Mnikowskiej pod Krakowem, na Pomorzu i Wołyniu, był wół piżmowy. W okresie zlodowacenia podążał na południe,, docierając aż do Europy środkowej, podobnie, jak to dzisiaj czyni w Ameryce północnej. W okresach międzylodowcowych szły woły piżmowe na północ, wracając do swych siedzib pierwotnych. W Europie później wyginęły zupełnie, utrzymywały się jednak w Ameryce.

Bardzo rozpowszechnionemi na ziemiach polskich były tury i żubry, z których pierwsze wyginęły dopiero w czasach historycznych, drugie zachowały się w niewielkiej ilości w lasach Białowieży i Pszczyny na Śląsku w stanie częściowo oswojonym. W stanie dzikim żyło bydło, które później dało początek różnym rasom i konie tarpany, znane jeszcze w czasach historycznych. Z udomowionych okazów tarpana leśnego ziemi lubelskiej i bilgorajskiej próbuje się obecnie w puszczy Białowieskiej odtworzyć postać tego pierwotnego dzikiego konia.

Nierzadkimi mieszkańcami ziem polskich w okresie dyluwialnym były reny, łosie, jelenie i sarny. W okresie kultury magdaleńskiej ren był tak pospolity w środkowej Europie, że nawet okres ten nazwano epoką rena. W jednem miejscu pod Bazyleją stwierdzono resztki należące do prawie tysiąca sztuk renów. I w Polsce nie były one rzadkością, czego dowodem znaleziska w różnych okolicach Polski.

Największym z jeleni był jeleń olbrzymi, żyjący w okresie dyluwium w Europie środkowej i południowej na dużych wolnych niezalesionych przestrzeniach. Potężne to zwierzę posiadało wspaniałe rogi o rozpiętości dochodzącej do 4 metrów. Był on rozpowszechniony na całym prawie obszarze Polski, jak wnosić możemy ze znajdywanych resztek szkieletów i rogów. Niedawno znaleziono wielkie ilości rogów tego jelenia pod Moskwą.



A oto przedpotopowe nosorożce.



Podobnie jak mamut, pewien gatunek nosorożców obrośnięty był potężną sierścią.



Walka krewniaków naszych dzisiejszych nosorożców, które znane są pod nazwc Arsinoitherium.



Na lewo: Mamuty przypominały słonie, miały jednak groźniejsze kły i silne owłosienie.

Kozica, którą znamy obecnie tylko z obszaru Tatr, żyła i w okolicach Krakowa, jak świadczą znaleziska w jaskiniach Ojcowa. Lew jaskiniowy, przewyższający znacznie wzrostem lwa dzisiejszego należał do najgrozniejszych drapieżników okresu lodowcowego. Do paleolitu żył jeszcze w Europie środkowej, poczem cofnął się na Bałkan i do Małej Azji..

Ze zwierząt mięsożernych żyło wiele zwierząt i obecnie zamieszkujących ziemie nasze a przedewszystkiem wilki, rysie, żbiki, borsuki, gronostaje, tchórze i kuny leśne. Aż pod Kraków zawędrował lis polarny, obecnie znany tylko z okolic podbiegunowych.

Częstemi były niedźwiedzie z olbrzymim niedźwiedziem jaskiniowym na czele. W dużych ilościach musiały występować w dyluwium rozmaite gryzonie.

W jednym z okresów międzylodowcowych pojawił się w Europie i człowiek. W niedługim stosunkowo czasie potrafił człowiek wyjść zwycięsko z ciężkiej walki o byt i utrzymanie się na ziemi — i ujarzmić całą niemal przyrodę dla swych celów i pożytku.

Dr M. K.

ANTONI WYSOCKI

OSTATNI AUTOR-SARMATA

Ignacy Sewer Maciejowski był świetnym pisarzem i kochanym człowiekiem.

Napisał liczne nowelki i powieści wielce poczytne przed laty, niemniej od powieści Sienkiewicza i Prusa. Wprawdzie nie mają one tego potężnego zasięgu w przeszłość i przyszłość, co dzieła Sienkiewicza, ani pogłębienia kwestyj społecznych dzieł Prusa, ale są artystycznym i podobnie, jak tamte, typowym przejawem narodowej kultury i czasu, w którym powstały.

Styl Sewera, utworzony jakby nie pod stalowem, ale gęsiem piórem, ma posmak krzepkiego, naiwnego wyrażania się ludu. W nowelach, jak sam nazwał, „obrazkach malowanych w słońcu", i w powieściach o akcentach epickich, Sewer, pierwszy, przed „Placówką" Prusa i „Chłopami" Reymonta, ukazał pierwotną, surową krasę wsi.

Na zamówienie redaktorów i księgarzy „machał" pospiesznie różne powieści. To na tle swych przeżyć w powstaniu i za granicą, to znów z dziedziny wzrastającego wówczas przemysłu naftowego lub z bieżących przygodnych okoliczności. Ale najlepiej udawały mu się utwory w związku z jego zawodem ziemianina, kreślone na tle krajobrazów.

Utwory te, drukowane w feljetonach dzienników w trzech zaborach, bywały czytane i rozchwytywane. Sztuki teatralne, komedja „Pojedynek szlachetnych" i sceniczne obrazy z życia wsi, „Dla świętej ziemi", „Zagroda Sobkowa" i dramat „Marcin Łuba", grywane na scenach wszystkich wówczas w Polsce teatrów.

A dziś?

Sewer?

Nazwisko, pod jakiem pisał, brzmi bezdźwięcznie. Tak jak i przeminęła pamięć o jego działalności jako opiekuna ludu wiejskiego i w mieście opiekuna młodych talentów.

Był klasycznym okazem urody sarmackiej. O rysach twarzy szablastych, wyrazistych, z gęstemi, siwemi wąsami i niebieskiemi, uśmiechniętemi oczyma. Humor, kipiący temperamentem nastrajał go i jego otoczenie beztroskim optymizmem.

Gościnność Sewera i jego żony, pani Marji z Güntherów, powinna wejść w przysłowie.

Dom ich, jak niegdyś u nich na wsi, w Braciejowej, jak w Soplicowie, otwarty, był przystanią i schroniskiem artystów. Prócz przyjaciół z lat przedpowstańczych, poety Adama Asnyka i komedjopisarza Józefa Blizińskiego, przestawał wyłącznie z młodymi.

Nie miał dzieci.

Żył dla ludzi, dla młodych.

„Miejsca, miejsca da młodych" wykrzykiwał, jako hasło czasu tak natarczywie, że nawet starsi musieli udawać młodych.

Przychodzi raz Bliziński.

Ostatni raz...

Korpulentny był, szpakowaty i czerstwy. Tego dnia dziwnie czerwony.

— Pan — mówi ktoś przy powitaniu — ma strasznie gorącą rękę.

— Bo jestem taki gorący!

Sewer bierze za rękę.

Sprawdza.

— Gorączka! — krzyczy. — Jesteś chory, Kładź się tu zaraz do łóżka.

— Ani mi się śni.

Miał zapalenie płuc i myślał, że przechwalaniem się zmoże chorobę.

— Pokażę wam, jak się tańczy mazura! I zatańczył.

Mazurowym krokiem przebiegł przez pokój i wyciął takie hołubce, że aż iskry trysły z podłogi.

A czwartego dnia był pogrzeb Blizińskiego.

— Przynajmniej — zauważył Kazimierz Tetmajer, — co przed śmiercią zatańczył mazura, to zatańczył.

Charakterystyczne było to powiedzenie dla ówczesnej atmosfery.

Poza latem, gdy państwo Sewerowie wyjeżdżali na wieś, codziennie, od piątej po południu, schodzono się u nich na gawędę.

Profesorowie Szkoły Sztuk Pięknych, sprowadzeni z różnych stron Europy do Szkoły pzez Juljusza Fałata. Kolosalny grubas, Jan Stanisławski, malarz minjaturowych pejzażów, Leon Wyczółkowski, Jacek Malczewski, w okresie swej twórczości pomonachijskiej. Z Bronowic Włodzimierz Tetmajer, tematami swych malarskich kompozycyj pokrewny pisarstwu Sewera. I milczący, tajemniczy malarz-literat, Stanisław Wyspiański. I gadatliwy Lucjan Rydel. I pięknoduch Konstanty Górski. „Wódz" Stanisław Przybyszewski ze swą egzotycznie piękną żoną Dagny. I Władysław Reymont w trakcie przygotowań epopei „Chłopi". I świeżo upieczony dramaturg Jan August Kisielewski. Debjutant Władysław Orkan. Krytyk Rudolf Starzewski. Seraficzny poeta Tadeusz Miciński. I Józef Kotarbiński, dyrektor Teatru Miejskiego, entuzjasta literatury romantycznej. Kazimierz Kamiński, najprzedziwniejszy wirtuoz techniki aktorskiej. I młodziutki liryk, Włodzimierz Perzyński. Ci i ci, którzy szczęśliwie do dziś zasługują się piórem, Wincenty Lutosławski, Artur Górski, Tadeusz Żeleński, Adolf Nowaczyński, Adam Grzymała Siedlecki. I różni inni, goście przelotni, z Warszawy, Lwowa, z zagranicy. Rzeźbiarz Cyprjan Godebski. Ekonomista Stanisław Szczepanowski. I Helena Modrzejewska, najjaśniejsza gwiazda teatrów Europy i Ameryki.

Taki był salon domu państwa Sewerów.

A wśród tych gości on, gospodarz, wesół, jak szczygieł w maju, rozpromieniony, krotochwilny.

Było o czem mówić.

O czem plotkować.

Nie schodziły z ust motywy: nowa książka, wystawa obrazów, repertuar teatru.

Teatr wówczas w Krakowie, — „awangarda — dla całej Polski". „Najdumniejszy z teatrów europejskich", pod dyrekcją estety Tadeusza Pawlikowskiego i jego następcy, aktora i krytyka, Józefa Kotarbińskiego, nie wegetował, nie mierził, jako przedsiębiorstwo handlowe lub „plantacja synekur". Zapoznawał z utworami autorów polskich i reprezentantów literatury obcej i utwierdzał czucie wysoko.

Sewer odnosił się do „Młodej Polski" raczej lekceważąco. Rozmów „florenckich" nie brał serjo, w każdym razie nie na długo. Zasłyszane opinje odbijały się w jego umyśle, jak w krzywem zwierciadle, a nad wzniosłością tematów przeważała nieposkromiona skłonność do psot i figlów.

Przepadał za mistyfikacją.

Dla możności spłatania figla byłby się dał porąbać. Nie sposób skojarzyć pojęć o tem z jego stanowiskiem i wiekiem, bo miało to cechy jakiejś szczególnej manji czy bzika.

W erze konspiracji, przed wybuchem ruchu zbrojnego, przedstawiał członkom Komitetu Rewolucyjnego drugiego takiego, jak on figlarza, jako chińskiego księcia, delegata cesarza Chin, dla wspólnej walki przeciw Rosji.

W Paryżu, podczas odwiedzin u Heleny Modrzejewskiej i jej prób do występów w roli szekspirowskiej Kleopatry, ukrył spostrzeżoną na stole hotelowym asygnatę banku na dwadzieścia tysięcy franków, i dopiero, gdy Chłapowski, mąż Modrzejewskiej, w poszukiwaniu tej asygnaty, zziajany, przedenerwowany, obleciał i przetrząsnął pół Paryża, — Sewer przyznał się do figla.

Do poety Asnyka nadsyłał od rzekomej jego wielbicielki ekscentryczne, podrobionem pismem, listy miłosne. Nawiązał korespondencję. Poczem, przebrany w suknie kobiece, z ciemną na twarzy woalką i bukietem róż, odwiedził i wziął poetę w objęcia, rycząc ze śmiechu.

W braku pomysłu do bardziej skomplikowanych, pisywał anonimowe katrki do swej starej kucharki, długonosej Heleny, albo z okna mieszkania oblewał przechodniów wodą.

Wynikały z tego przykrości, przeklinania i skargi do policji.

Pani Marja przepraszała, ubolewała....

— Boże!... Znowu coś... Ach, Sewer, Sewer!

Nic nie pomagało.

Stary dzieciak zostawał przekorny, niepoprawny.

To też, gdy zmarł, nie chorując, nagle, w kilka sekund, nie wierzono w fakt jego śmierci.

Nic.

Już na zawsze rozstał się z figlami.

Mową poetyczną, rozrzewniającą, z trybuny na ulicy, żegnał jego zwłoki Józef Kotarbiński. Młodzi zanieśli na ramionach trumnę na dworzec kolejowy. W Dołędze, przed drogą na cmentarz, żegnali go chłopi.

Nigdy, unikając uznania, nie wspominał o swem krzewieniu postępu w rolnictwie i opiece nad ludem. Przybyli z miasta na żałobny obrzęd dowiedzieli się, nie bez zdziwienia, ile ten nałogowy żartowniś czynił dobrego.

Przemawiał na ganku przed dworem Kasper Wojnar, z chłopów, działacz oświatowy, srogi wąsacz, w czamarze. Po tym Ptak, chłop z Mogiły, poseł z Krakowa na sejm galicyjski, wysoki, przystojny w białej sukmanie, mówił o znaczeniu politycznem pisarza. A drugi chłop, miejscowy, staruszek Maślanka, opowiadał o wspólnocie Sewera z ludem

— Żył z nami — mówił, mniej więcej w te słowa, Maślanka, — znał nas wszystkich, wszyscy go znali. I my dołęscy, i ludzie ze wsi okolicznych, z Borzęcina i Zaborowia. Każdy do niego szedł po radę, jak do adwokata, tyle że bezpłatnego. Obstawał za nami, w starostwie, w kasie powiatowej, w sądzie. Dźwigał naszą dolę, pocieszał, uczył...

W Borzęcinie chłopi po powrocie z robót, z Ameryki, przywozili huk pieniędzy i wykupili od borzęcińskiego dziedzica grunty, że już nie było co kupować. Pan Sewer namawiał ich, żeby budowali sobie chałupy murowane i kryli od pożaru dachówką, jak to dziś każdy w przejeździe widzi i gały na ten murowany Borzęcin wywala... Także za tą radą chłopi nawozy sztuczne, te superfosfaty, czy jak, sprowadzają i do siewu coraz zmieniają ziarno, żyta, owsa, koniczyny, aby rola więcej obrodziła... Dzieciom opowiadał o Polsce i o elementarze z Macierzy Szkolnej się wystarał. I z Wydziału Krajowego o subwencję na budowę Domu Ludowego w Zaborowiu... Kochał nas. Więc żegnamy cię, nasz ojcze, panie Sewerze"...

Był samą dobrocią.

Jacek Malczewski namalował dla wdowy po Sewerze kompozycję, portret Sewera, przedstawiający jak go anioł prowadzi wśród chmur i gwiazd do nieba.

Szkoda, żeby Sewerowe nowele, kolorowe niczem najpiękniejsze bajki, miały ulec zagładzie. Cała nadzieja w tem, że może kiedyś przypadkiem, jak przed stu laty, „Marję" Antoniego Malczewskiego — krytyka odkryje te „obrazki malowane w słońcu". Wrócą w nowych wydaniach, wiecznie młode i niejedno ucieszą serce.

ALEJE KAMIENNYCH „POSĄGÓW"



PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

ECHA PRZESZŁOŚCI

WALC ANGIELSKI

Słowa:
MIECZYSŁAW KRZANOWSKI

Muzyka:
ALEKSANDER PIOTROWSKI

con sentimento

Czę-sto by-wa-ją wśród sza - rych dni chwi-le, gdy jas-na się przesz - łość śni,

pe-łen ra-doś - ci, pe-łen mi-łoś - ci, za-cza-ro-wa - ny świat. . . . .

rit.

I w du-szy dźwięczy me-lo - dia ta, cza-rem u-pa-ja i szczęś - ciem drga

cresc.

ta-ka pro-mien - na, ta-ka wio - sen - na, sta-ra pio-sen-ka z przed lat. . . . .

Con passione *rit.*

To e-cha mi-nio-nych wra - żeń, to pa-mięć tęsk-not i ma - rzeń,

con molto sentimento

bło - gie wspom-nie - nia z dzie-cińst - wa jas - nych dni. . . . .

poco string. *cresc.*

I czar ten w du-szy nie zgi - nie, co pięk-ne, umeł nie prze-mi - nie,

a tempo *cresc.*

na zaw - sze zło-tym nam pro-mie-niem w ser - cu lśni. . . . .

cresc. *dim.*

Più vivo.

Lecz choć ten czas nie wró - ci nie, bo przeszłość nie po - wra - ca,

cresc.

a - le za-pom - nieć nie da się, da-rem-ny trud i pra - ca.

p sub.

I cza-sem gdy w du-szę spły - ną wspomnienia sza-rą go - dzi - ną,

a tempo

ich pa - mięć tak ser-cu blis-ka, wy-cis - ka z o - czu łzy. . . . .

cresc.

ANDRÉ DAHL

WDOWIEC

NOWELA

TŁUM. H. HELLERÓWNA

Przy wynalezieniu mojego nowego mieszkania musiałem ponieść trochę wydatków, o których nie warto nawet wspominać. Otóż dałem dziesięć tysięcy franków administratorowi domu, tysiąc pracownikowi zakładu pogrzebowego, tysiąc pewnej agencji, kilkaset franków dozorczyni i czterdzieści tysięcy franków odstępnego pośrednikowi za ogrodowy fotel, lampę na gipsowym postumencie i gruby rulon papieru toaletowego.

Moja żona zgodziła się przyznać łaskawie, że mieliśmy szczęście i że mieszkanie byłoby miłe, gdyby nie dzielnica, wygórowane komorne, brak szaf w ścianach, wilgoć i fatalny rozkład pokojów. Przez dwa dni staczałem z nią ciężkie walki z powodu salonu, w którym pragnąłem urządzić sobie gabinet. Czyż trzeba nadmieniać, że poniosłem porażkę? Na gabinet wyznaczono mi ciemny zakątek, w którym znalazła się również maszyna do szycia i deska do prasowania.

Zajechał pod nasz dom wóz meblowy z czeredą posługaczy, pakami, szczątkami naczynia i brudną bielizną, a gdy odjechał, pozostało nam w mieszkaniu tyle słomy, że wystarczyłaby na posłanie dla cielęcia. Doprowadzenie do porządku mieszkania nie trwało nawet miesiąca. Wkońcu ostatni obraz powiesił się z rozpaczy i nareszcie odnieśliśmy wrażnie, że jesteśmy we własnym domu. Mieliśmy poobijane młotkiem palce i poginęły nam klucze od szaf, ale to były już drobnostki.

Przeprowadzka nic mnie nie kosztowała. Zapłaciłem wprawdzie sześćset franków, ale moja żona, zajęta przez cały miesiąc porządkowaniem wszystkiego, nie miała czasu na zakupy w sklepach. Obliczywszy wszystko, przekonałem się, że zarobiłem dwieście franków.

Pewnego ranka, koło dziesiątej, dał się słyszeć dzwonek. To bardzo pomysłowe i zręczne dzwonić do kogoś rano! Od drugiej człowiek zaczyna się mieć na baczności, gdyż mogą to być „przyjaciele". Ale rano nie miewa się najmniejszych podejrzeń. Spodziewaliśmy się zresztą montera. Dureń omylił się co do rury i ustawił piecyk gazowy tam, gdzie miała być wanna.

Za drzwiami stał jakiś pan w ciężkiej żałobie.

— Czy monter umarł? — zapytała moja żona.

— Nie, proszę pani — odparł nieznajomy. A zresztą nie wiem. Nie przychodzę z polecenia montera. Przyczyna, która skłoniła mnie do zjawienia się u państwa, jest tak delikatej natury, tak dalece nieoczekiwana, że nie śmiem doprawdy...

— Proszę, niechże pan wejdzie — powiedziałem pod wrażeniem żałoby.

Nie ulega wątpliwości, że żałobne szaty wzbudzają zaufanie. Może kierowało mną uczucie sympatji? A może uczułem szacunek dla przypuszczalnego spadkobiercy? Nasz gość był w takiej ciężkiej żałobie, jakiej nie widuje się nawet w katalogach wielkich domów towarowych. Miał kapelusz z opaską z czarnej krepy, czarne palto, czarny krawat, czarne rękawiczki, czarne oczy, czarny wąs i dwa czarne zęby. Poza tem wszystkiem można się było domyślić z jego przygnębionego wyrazu twarzy, że miał również czarne myśli.

— Proszę państwa — zwrócił się do nas przybysz — krok, na jaki się odważyłem, jest tak niezwykły, że może go wytłumaczyć jedynie moje wzruszenie. Jestem Liégard. To nazwisko nic państwu nie mówi, więc dodam, że zajmowałem to mieszkanie, zanim państwo się tu sprowadzili. Wracam obecnie z Nicei, gdzie bawiłem trzy miesiące. Stosownie do wskazówek mego lekarza wybieram się w tych dniach do Egiptu, aby spędzić tam resztę mego złamanego odtąd życia. Nie mogłem się oprzeć chęci zobaczenia raze jeszcze tych miejsc, w których moja biedna małżonka wyzionęła ducha... To tu, dokładnie sześć tygodni temu... w mieszkaniu, które zajmowałem przed państwem....

Przy tych ostatnich słowach nasz gość doznał takiego bólu, że wzruszony, podałem mu krzesło. Osunął się na nie, wydobywając z kieszeni chustkę, która przypominała list z żałobną obwódką. Otarł łzy i zdołał również pochwycić w porę ów nadmiar, który spływał przez nos.

— A na co małżonka pana umarła? — zapytała moja żona, chcąc się przy tej sposobności dowiedzieć, z jakiemi mikrobami będziemy mieli w przyszłości do czynienia.

— Na serce, proszę pani. Zapalenie osierdzia... Ach, biedactwo! W niespełna dziewięć dni... wyrwana jak róża.... I umierała najzupełniej przytomna, prosząc, żebym się drugi raz ożenił... Ach, Boże! Jakżeż mógłbym się ożenić! Gdy się miało za żonę takiego anioła!

— Czemże możemy panu służyć? Może zapomniał pan coś w mieszkaniu? Pozostawił tu jakiś przedmiot?

— Nie, proszę pana. Nie pozostawiłem niczego. Tylko wspomnienia... Pragnąłbym je właśnie odświeżyć... Dobroć państwa dowodzi, że państwo mnie rozumieją.... Chciałbym spojrzeć na tę jadalnię, w której ona jadała... aż do owej chwili, w której ona jeść nie mogła... Życzyła sobie jednak, żebym mimo to jadł... tak, jakby miało się serce jeść, gdy ukochana istota jeść nie może... Ach, mój Boże!... Trzeba było nie opuścić jej, odebrać sobie życie... A salonik! Salonik, w którym stał jej fortepian... mały fortepian, na którym grała fox-troty. Tak, fox-troty! A teraz jest tam... W Gagneux!

Trzeba przyznać, że podniecenie tego wdowca było doprawdy wzruszające. Mieliśmy wrażenie, że te wypadki zdarzały się dopiero onegdaj. Nasze opuszczone ręce wyglądały tak, jakby zapomniały przynieść kwiaty.

— Nudzę państwa — powiedział nieszczęśliwy człowiek wstając. — To, co czynię, wykracza tak dalece poza ramy przyjętych zwyczajów.... ale mój ból jest jest jeszcze taki świeży... Stoi mi przed oczami wszystko... ta sypialnia, w której zamknęła oczy, westchnąwszy lekko jak dziecko... Jak widzę (wychylił się w stronę drzwi) państwo także urządziliście tam sobie sypialnię... łóżko stoi nawet w tem samem miejscu, naprzeciw kominka... Czy... czy... to, o co państwa chciałbym poprosić, jest istotnie czemś niesłychanem... Czy... czy... mógłbym uklęknąć na chwilkę przed tem łóżkiem?...

— Ależ owszem — powiedziała moja żona. — Nie wskrzesi pan przez to nieboszczki, ale to zupełnie naturalne... Żal mi pana niezmiernie...

— Och, dziękuję... Prześlę pani kwiaty, lub jakąś pamiątkę przed wyjazdem... za ten wspaniałomyślny gest.

Wszedł do sypialni i ukląkł, szlochając.

— Zostawmy go tutaj samego — powiedziała szeptem moja żona. — Nie możemy być tacy niesubtelni. Wyglądałoby to tak, jakbyśmy chcieli podpatrywać jego łzy...

W przedpokoju, gdyż zjawiły się w jej głowie dwie myśli, nie dające jej spokoju, dodała:

— Czy tybyś tak się martwił, gdybym to ja umarła, niegodziwcze?... Swoją drogą jestem zadowolona, że była to tylko choroba serca.

Po chwili wdowiec wyszedł z załzawionemi oczami.

— Oto mój bilet wizytowy — rzekł. — Dziękuję państwu z całego mojego zbolałego serca. Zapewne państwo, jako ludzie wrażliwi na ludzkie cierpienia rozumieją to, co w tej chwili czuję... Prześlę łaskawej pani wiązankę... To tak, jakbym zobaczył znów moją ukochaną... Dziękuję panu! Nie wiem jak wyrazić...

— Ależ niema za co dziękować, proszę pana. Są to rzeczy, jakich się nie odmawia...

— Dowidzenia panu... Dowidzenia pani...

Reszta podziękowań zagubiła się na schodach, gdzie słychać jeszcze było, jak biedaczysko pociągał nosem, siąkał i wzdychał.

— Co za straszna rzecz taki smutek po stracie ukochanej osoby — oświadczyła moja żona. — Jak on klęczał przed tem łóżkiem!... Są jeszcze kobiety, które się naprawdę kocha... Ach! Boże Przenajświętszy!

— Co?

— Mój naszyjnik!

— Cóż się stało twemu naszyjnikowi?

— I pierścionki! Wszystko było w pudełeczku na kominku!

— Niemożliwe!

— Ależ zapewniam cię, że tak! Włożyłam tam biżuterje, wróciwszy wczoraj wieczór do domu... Sypialnia nie była dziś jeszcze sprzątana! Wszystko zniknęło! Zabrał je! Okradziono nas! To było oszustwo... Trzeba wezwać pomocy, krzyczeć, wnieść skargę, napisać...

Napisałem. Napisałem natychmiast:

„Do Dyrekcji „Comédie-Française".

Gdyby WPanowie życzyli sobie przyjąć do zespołu nowych członków, mógłbym polecić pierwszorzędnego aktora...

ODŻYŁY WSPOMNIENIA

J. M. BRZESKI
SZKIC

Moje mieszkanie — to pokój na poddaszu czwartego piętra, o jednem ogromnem oknie. Zastępuje ono prawie całą ścianę. Dlatego miejsce to, moje mieszkanie ma w sobie coś z uroku otwartej klatki, lub wysadzonej w powietrze celi więziennej.

Wchodzi się tu, do mego mieszkania przez maleńki przedpokoik, który urządzono chyba poto, aby można było nabrać tchu przed skokiem w powódź jasności pokoju. Skala bowiem światła i barwy pomiędzy nim, a klatką schodową jest zbyt śmiała dla zwykłego mieszczucha.

Z okien mego pokoju rozciąga się widok na szeregi starych dachów, sterczących w dole krucho, jakby były ułożone z kart. W rynnach — poniżej okna — rośnie zielony mech. Także końce sąsiednich dachów błyszczą szmaragdem.

W dole, na samem dnie przepaści, biegnie wąska uliczka. Ulicą tą, jak korytarzem bez stropu — zdąża fala ludzka z wielkiego placu opodal. Wygląda to, jak przypływ morza. Kiedy gwar cichnie, pozostaje samotna i pusta ulica zasłana śmieciami, niby gwiazdami morskiemi i wodorostami.

Tutaj u mnie, w świetlanym pokoju jest miło, schludnie. Niema tu powagi ciemnych izb. Jest jasno, słonecznie, biało i tęczowo.

W kącie stoi parawan. Przed nim zaś krzesło okryte wzorzystą draperją. Ilekroć słońce pada na nią swemi prostemi strzałami — mieni się ona. Pod oknem rozpiera się wielkie zniszczone biurko, zarzucone rysunkami, papierami, książkami. W tym zamęcie mieszają się podniety, myśli i czyny.

Na samym środku biurka wyrasta figura Piotra z kluczami w ręku. Jest to niezręcznie przez nieznanego artystę wydłubana statua. Ten odwieczny święty błyska w słońcu swemi emaljowanemi na biało oczyma, trzyma w ręku klucze i czuwa nad nieładem.

Obok biurka stoi wygodny fotel, w którym przesiadując nocami, zanurzony w czerni uśpionego wszechświatu — żegluję po rzece Erydan.

Tapczan, półki, graty rysują jasno perspektywy pokoju. Na ścianach wielkie portrety tkwią nieruchomo w ramach. Nocą te tajemnicze postacie krzątają się wkoło i wtedy ramy zamykają puste, czarne prostokąty.

W pokoju mym niema nic obcego, czegobym nie pragnął. Ja i przedmioty zrośliśmy się w jeden mały świat, połączeni wydarzeniami i bezinteresownem współżyciem.

Kiedy nadchodzi zmierzch, okna pozostawiam nie zasłonięte. Do wnętrza zagląda z przeciwka tylko noc, a przed nią nie mam tajemnic. Siadam przy stole i gaszę światła. Wtedy zajduję się w cztery oczy z niezmierzoną przestrzenią, pulsującą ruchami świetlistych gwiazd.

Zdarza się czasem, że schodzę wdół na wąską uliczkę, gdzie porywa mnie pęd ludzkiego tłumu. Lecz nie są to wzniosłe chwile. Więc wolę być u siebie, w mym wysokim pokoju i spoglądać na miasto z tą wyniosłością, na którą pozwala mi moje miejsce nad miastem i domami. Wtedy wiele rzeczy codziennych znika, inne zaś zdają się być bardzo małe.

* * *

Już dawno odszedł ostatni „cień“ z mego domu. Bez słowa pożegnania, chmurna sylwetka otwarła drzwi do czarnej czeluści i umknęła z odpływem w wąskiej uliczce.

Pozostałem sam. Dni stawały się coraz jaśniejsze i bardziej promienne. Pogoda nie opuszczała mych okien, wielkich, ale jeszcze za małych na jej przyjęcie.

Tak schodziły jarzące się słońcem godziny i mijały noce odpoczynku w sąsiedztwie gwiazd.

Kiedyś rano stanąłem pośrodku mej latarni. Wzrok mój padł na podłogę. W pierwszej chwili nie chciałem wierzyć oczom. Bo oto nie ujrzałem mego cienia. Rozejrzałem się po kątach pokoju, ale wszędzie fosforyzowała biel i kolory. Nigdzie nie dojrzałem schronienia dla oczu — cienia. Wszędzie jasność, która nie otaczała mego domu, ale wkradła się do wnętrza. Ona to przepoiła sobą pokój, mnie, sprzęty, wszystko...

Otwarłem drzwi do przedpokoju i klatki schodowej. Tam było zazwyczaj ciemno. Ale nie. Cienie uciekły wylęknione, prześwietlone smugą, padającą wzdłuż framug.

Wróciem do pokoju.

Przepędziłem jeszcze wiele jasnych, niemych dni, jak święty — obcując nocą z gwiazdami i spacerując po mlecznej drodze.

Wreszcie odżyły wspomnienia. Przypomniałem sobie ciemną sylwetkę, która kiedyś bez słowa odeszła — zabierając cienie mych dni.

Odbyło się to bardzo prosto:

— Jestem ci nie potrzebna — powiedziała.

— Nie usłyszałaś tego ode mnie...

— Ale usłyszę. Myślisz już o tem.

— Czemu więc pytasz — znając myśli?...

Potem drzwi zawarły się, szarpnięte jej ręką. Pozostałem sam.

Następnie ten korowód czasu znaczonego dzwonkami z pobliskiej wieży. Czasu, który nie przyniósł żalu, tęsknoty, pieczenia warg i pragnienia.

* * *

Opuściłem moje mieszkanie. Zamieszkałem w dole. Często przechodziłem wąską uliczką, okrążałem plac. Czy szukałem czego? Może. Była to zresztą najpierw tęsknota nieokreślona. Potem dopiero przyszła chęć odnalezienia czegoś, co minęło. Nawet nie bardzo wierzyłem w moje poszukiwania. Uważałem je za zbyteczne. Nie chciało mi się poprostu wierzyć w czas przeszły, tak mocno odżyły we mnie wspomnienia.

Podczas samotnych wędrówek nie znalazłem żadnego śladu, choć łudzony byłem złośliwie podobieństwami. Wtedy przyspieszałem kroku.

Wreszcie straciłem nadzieję i prawie równocześnie dojrzałem tyle spojrzeń i uśmiechów poświęconych mi w czasie wędrówek ulicami, że zawód mój przestał wyrażać jakąś wartość.

* * *

Wróciłem. Nie odnalazłem jej, ani nawet jej odbicia. Byłem zmęczony, idąc do siebie gwarnemi ulicami.

Jestem znów w mym starym, jasnym pokoju. Siedzę w fotelu wyciągnięty wygodnie. Palę papierosy. Wydostałem się z charmidru i z lubością oddycham cichą atmosferą mego kąta.

Spoglądam w dół na ulicę i rojny plac. Z mego okna znowu wydaje mi się wszystko tam w dole małoznaczące i niepotrzebne.

Pozostało mi wiele jeszcze jasnych dni, które może kiedyś zmąci cień jej oczu, kiedy przypadkiem zabłądzi w te strony i zapuka do mych drzwi. Kiedyś przecież doczekam się tego, choć wcale na to nie liczę.

Patrzę w dym, który uchodzi z ust kółkami lub siną wstęgą. Jest on tak subtelny i delikatny w swych wzorach, że nie wiem czy odważę się poruszyć, gdy usłyszę kroki w sieni.

O 10-tej WIECZÓR...



PORANNA GIMNASTYKA

Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA.

Ćwiczenie XXVI.

Boks z niewidzialnym przeciwnikiem wzmacnia muskulaturę ramion i nóg...

Boks jest sportem wybitnie męskim. Nie wyklucza to jednak możności ćwiczeń bokserskich jako treningu gimnastycznego kobiet a to w celu wzmocnienia muskułów ramion i piersi.

Spróbujmy zatem wprawić się w tych pożytecznych i celowych ruchach. Oto, jak wygląda ćwiczenie 1.

Stajemy w pozycji wypadowej, pochylając się ku przodowi, dłonie zaciskamy w pięści. Jedno ramię wyprężamy wprzód, poczem naprzemian uderzamy w powietrze to lewem to prawem ramieniem, aby zadać niewidzialnemu przeciwnikowi ciosy „knock out". Musimy uważać, aby ramiona były silnie wyrzucane wprzód. Temi ruchami angażujemy głównie górną część tułowia. Powtarzamy ćwiczenie, czyniąc silne obroty od pasa w lewo i w prawo.

2. Stajemy w pozycji zasadniczej i rozszerzamy klatkę piersiową, wyrzucając wyprężone ramiona wtył tak długo, aż zetkną się czubki palców. Wyrzucając ramiona wtył, wdechamy powietrze, nadymając płuca w rozszerzonej klatce piersiowej. Przy wyrzuceniu ramion wprzód wydychamy powietrze. Ćwiczenie to powtarzamy coraz szybciej i wreszcie przyjmujemy takie tempo, aby wyrzucenie ramion wprzód i wtył odbywało się w ciągu wdechu lub wydechu.

Następnie krzyżujemy ramiona na plecach i pochylamy się silnie wtył. Nie wolno jednak tracić równowagi; w tym celu należy skoncentrować siłę w muskułach miednicy. To ostatnie ćwiczenie usuwa wadę okrągłych pleców. Można je powtórzyć także w ciągu dnia, gdyż trening taki działa bardzo odświeżająco.



A oto ćwiczenie, które ma zapobiec tworzeniu się brzydkiej, okrągłej linji pleców...

KĄCIK PANI DOMU

Jak przyrządzać...

I.
SAŁATKI.

Ze zbliżającym się sezonem zimowym staje się zawsze aktualną sprawa przyrządzania najrozmaitszych smakowitych sałatek, które trzeba przygotowywać i przetrzymywać w chłodzie. Oto kilkanaście przepisów, podanych nam przez jedną z Czytelniczek „Asa" ze sfer ziemiańskich, p. Natalję Jungową z Bohorodczan:

Sałatka francuska.

Rozmaite jarzyny, ugotowane w słonej wodzie lub z puszek konserwowych, jak groszek, fasolka, kalarepka, marchew, seler i ziemniaki, ostudzić i pokrajać w drobniutką kostkę. Osobno zrobić majonez: utrzeć 2 żółtka, dolewając po kropli kieliszek oliwy; dodać do smaku trochę musztardy, trochę śmietany i dobrze rozmieszać. Do tego majonezu dać przygotowane jarzynki, kawałek pokrajanego w kostkę ogórka kiszonego, ewentualnie trochę mielonej szynki oraz twarde jajo, posiekane i drobno pokrajane rzodkiewki. Postawić w chłodzie na godzinę.

Sałatka z kalafjora.

Ugotowany kalafjor podzielić na różyczki i wystudzić. Osobno zrobić majonez z twardego żółtka, utartego z oliwą, dodając octu lub soku cytrynowego, soli i cukru do smaku. Łyżeczka musztardy podniesie smak majonezu, którym zalewa się przygotowany kalafjor.

Sałatka śledziowa z kwaśną śmietaną.

Oczyszczonego z ości śledzia kraje się drobno, wraz z dwoma jabłkami i niedużą cebulą. Dwa kiszone ogórki zmielone na maszynce miesza się ze szklanką kwaśnej śmietany i poprzedniemi dodatkami. Salaterkę postawić w zimnie.

Sałatka śledziowa z majonezem.

Oczyszczonego śledzia kraje się drobno, dodając trochę usiekanych marynowanych grzybków i pikli. Wszystko miesza się z majonezem (patrz sałatka francuska) i zaprawia sokiem cytrynowym.

Sałatka śledziowa wystawna.

Do tej sałatki zużytkować można resztki drobiu i pieczystego. Moczy się przez noc 2 śledzie, potem oczyszcza je i kraje drobniutko. Osobno przygotowuje się 3 ziemniaki, gotowane w łupce, obrane i pokrajane w drobną kostkę, dalej 10 dkg jakiejś pieczeni, 10 dkg drobiu, kiszonego ogórka, jabłko, buraczka, selera, łyżkę kaparków, małą, usiekaną cebulę i trochę szynki lub kiełbasy. Sos przyrządza się z mleczek ze śledzi. Uciera się je z surowem żółtkiem, łyżeczką musztardy i czterema łyżeczkami oliwy, dodawanej po kropli. Wymieszaną z sosem sałatkę stawia się przed użyciem na godzinę lub dwie do zimnej spiżarni lub lodowni.

Sałatka ziemniaczana.

Ugotowane w łupce ziemniaki obiera się dopóki ciepłe, kraje na plasterki i zalewa wrzącym rosołem, w których zostają pod przykryciem aż do ostygnięcia. Osobno miesza się 6 łyżek oliwy ze szklaneczką winnego octu, szczyptą soli i papryki oraz łyżką musztardy i drobno usiekaną cebulą. Do tego sosu daje się usiekanego drobno śledzia oraz utarte na tarku jabłko i kiszonego ogórka. Gdy sos gotowy, miesza się go ostrożnie z wystudzonemi ziemniakami i ubiera sałatkę na salaterce twardemi jajami, buraczkami i piklami.

II.
SOSY I MAJONEZY.

Smak pieczystego czy zimnych mięs, które podajemy jako przystawkę lub jako danie mięsne, podnoszą ogromnie rozmaite sosy. Kuchnia polska słynie z tych sosów z dawien dawna na cały świat, różniąc się tem zasadniczo od kuchni francuskiej. Każda pani domu umie przyrządzać kilka sosów, których zasób może teraz powiększyć.

Sos beszamelowy.

Włożyć 2 łyżki masła deserowego do rozgrzanego rondelka i rozetrzeć je z dwiema łyżkami mąki. Rozprowadzić to szklanką przegotowanego letniego mleka, dodając potrochu szklankę wystudzonej śmietanki. Następnie sos podgrzać i zagotować, mieszając nieustannie. Przed użyciem dodać 3 łyżki utartego sera szwajcarskiego i 4 żółtka, rozbite z dwiema łyżkami mleka. Wszystko doskonale wymieszać.

Sos francuski.

W szklance ciepłego mleka rozpuszcza się łyżeczkę masła, łyżeczkę mąki i po wystygnięciu wśród ciągłego mieszania, dwa żółtka. Garnuszek z tak przygotowanem mlekiem wstawia się do gorącej wody i ubija na ogniu aż sos zacznie gęstnieć. Wtedy odstawia się go z ognia, mieszając dalej aż do ostygnięcia. Gotowy sos zaprawia się do smaku solą i cukrem oraz sokiem cytrynowym lub octem.

Sos holenderski.

Przygotowany jak poprzedni sos z mleka, żółtek, mąki i masła, zaprawia się pastą sardelową, łyżeczką siekanych kaparków, korniszonów i malutką cebulką oraz musztardą, łyżką oliwy i octem. Wszystko razem uciera się doskonale i gdyby sos był za gęsty rozprowadza się go rosołem z mięsa lub ryby. Podaje się do mięsa i ryb.

Majonez ze śmietaną.

Uciera się dwa ugotowane na twardo żółtka, dodając po kropli pół szklanki oliwy. Następnie dodaje się do tego 2 śledzie zmielone na maszynce od mięsa z cebulą. Po doskonałem utarciu tego majonezu zaprawia się go jeszcze do smaku sokiem z cytryny, dodając drobno posiekane białka z jaj ugotowanych na twardo i posiekany ogórek oraz kilkanaście kaparków.

Majonez bez oliwy.

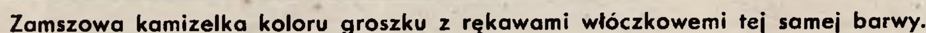
Utrzeć doskonale na pianę 10 dkg masła, dodać po jednemu trzy żółtka, sok z cytryny i łyżkę zimnej wody, ucierając wszystko bez przerwy, aż sos będzie gładki. Doprawić smak solą, cukrem i musztardą.

Majonez na smaku rosołowym.

Łyżkę masła deserowego rozetrzeć z łyżką mąki w rondelku na blasze, aby mąka zatraciła swój surowy smak. Tę zasmażkę rozprowadzić pół litrem rosołu i odstawić. Osobno ubijać na parze 6 jaj i 18 łyżek oliwy, dawanej po kropli. Gdy wszystka oliwa wyjdzie, dodawać potrochu przygotowany smak z rosołu, masła i mąki, ubijając ciągle na parze, aż dobrze zgęstnieje. Wtedy dodać jeszcze soku cytrynowego do smaku.

Natalja Jungowa.

Komplet sportowy dla eleganckiej Pani



Zamszowa kamizelka koloru groszku z rękawami włóczkowemi tej samej barwy.
Fot. Imre v. Santho

Jak miło jest, gdy spadnie pierwszy śnieg, wybiec w pola za miasto, toczyć bałwany i rzucać kule śnieżne. Aby jednak w pełni wyzyskać tę przyjemność, musimy dostosować nasz strój, aby zimno nie dało się nam we znaki, a przytem, aby zachować w pełni swobodę ruchów. Znakomite usługi w tym wypadku odda nam reprodukowany na rycinie komplet, składający się z zamszowej, jasnozielonej kamizelki z rękawami z włóczki w tym samym kolorze, oraz z odpowiedniej czapeczki i rękawic. Kamizelkę przykrawujemy z zamszu wg. kroju pomocniczego, obliczonego na 92 cm obwodu klatki piersiowej. Zeszywamy kamizelkę od lewej strony, zaszywamy wszytki u dołu i przecinamy kieszenie. W otwory na kieszenie przystębnowujemy na prawej stronie szerokie na 4, długie po 8 cm paski skóry, przekładamy je przez otwory na lewą stronę kamizelki i przyszywamy w tem położeniu 2 razy, raz tuż obok otworu, raz o 2 cm dalej. Przed wykończeniem w ten sposób otworu, wszywamy w niego kieszeń szeroką na 8, wysoką na 10 cm. Kieszenie wykonujemy z materjału podszewkowego, brzegi kamizelki wykończamy paskami skóry i przystębnowujemy na ½ cm od brzegów. Rękawy wykonujemy z włóczki „Syrena", marki „Trójkąt w Kole", na drutach nr. 2. Trzeba na nie ok. 200 g włóczki. Przerabiamy ściągaczką podwójną bardzo ściśle. Zaczynamy rękawy od góry, dodając z brzegów na zaokrąglenie rękawa. Gdy obwód zaokrąglenia jest równy obwodowi wycięcia na rękaw w kamizelce, przestajemy dodawać, a natomiast ujmujemy po jednym oczku co 6 rzędów. Na dole zakończamy oczka dość luźno, a po zeszyciu rękawa wywijamy mankiet. U góry wszywamy rękawy w otwory na kieszenie w kamizelce.

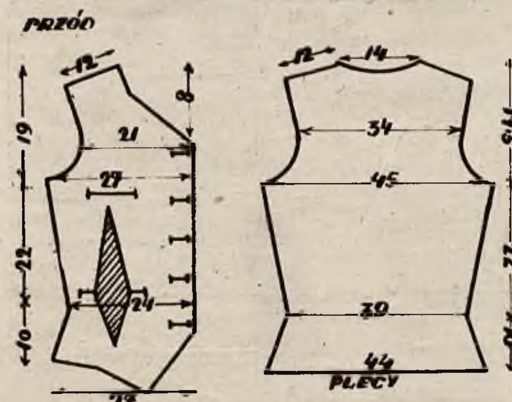
Czapeczkę i rękawice sporządzamy z tej samej włóczki, co rękawy, przyczem na czapeczkę trzeba 50, na rękawice 100 g włóczki. Można także wykonać rękawice i czapeczkę z włóczki „Polarnej", albo z „Tęczy", marki „Trójkąt w Kole". Drutów trzeba 5 stalowych nr. 2 (9/0). Czapeczkę zaczynamy na 8 oczek od szczytu główki i przerabiamy w okrążeniach, stale wprost, przerabiając w 8 miejscach nitkę pomiędzy oczkami, jako oczko prawe, przekręcone. W ten sposób powstanie 8 klinów, rozszerzających się równomiernie. Dodajemy w ten sposób oczka zawsze na lewo od oczka dodanego w poprzedniem okrążeniu. Gdy obwód powstałego w ten sposób kółka wynosi już 50 cm, przerabiamy w okrążeniach 16 razy naprzemian 1 okrążenie wprost, 1 nawywrót, dalej przerabiamy ściegiem zasadniczym obwódkę czapeczki. Przerabiamy naprzemian 4 oczka prawe, 4 lewe. Co 2 rzędy przesuwamy te pasy o 2 oczka w lewo, nadając im kierunek skośny (patrz fotografja). Gdy obwódka ma 10 cm wysokości, przerabiamy jeszcze na wysokość 2 cm naprzemian 1 okrążenie wprost (z oczek prawych), 1 nawywrót (z oczek lewych), poczem zakończamy wszystkie oczka. Pas na pograniczu główki i obwódki zakładamy w fałdkę i zeszywamy niewidocznemi ściegami, nadając fason, jak na rycinie.

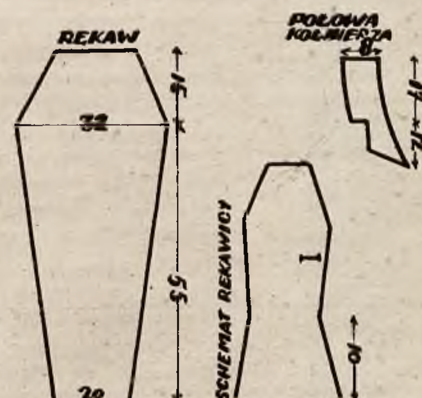
Poniżej: Czapeczka i rękawice z miękkiej włóczki. *Fot. Ilka*

Rękawice zaczynamy od góry mankietu, na 56 oczek, przerabiamy całe w okrążeniach, przyczem na początku dajemy wysoką na 1 cm obwódkę, ściegiem, jak na dole czapeczki. Dalej przerabiamy ściegiem zasadniczym, jak obwódkę czapeczki na wysokość 10 cm. Tu ujmujemy do obwodu 48 oczek i przerabiamy na wysokość 3 cm ściągaczką podwójną. Dalej przerabiamy tym samym ściegiem, co poprzednio. Na wysokości początku wielkiego palca zbieramy na agrafkę 8 oczek na otwór na wielki palec, a w następnem okrążeniu nabieramy na to miejsce 8 nowych oczek. Dalej wykonujemy dłoń równo do wysokości końca palca wskazującego. Teraz zakończamy dłoń, ujmując w 4-ch miejscach, leżących po 2 obok siebie nad wskazującym i małym palcem. Otwór na wielki palec powinien przytem znaleźć się na prawej rękawiczce tuż przy prawym brzegu spodniej części dłoni. Na lewej rękawiczce tuż przy lewym brzegu. Proszę zwrócić na to uwagę na schemacie, przedstawiającym prawą rękawiczkę widzianą od strony dłoni. Wielki palec wykonujemy na oczkach pozostawionych na agrafce i na nowonabranych oczkach dłoni. Przerabiamy palec w okrążeniach wprost i zakończamy, jak dłoń.

Mieczysława Drozdowska.

W poprzednim nrze wkradł się błąd do schematu kroju, mianowicie zamieszczono krój na cały kołnierz, a nie, jak mylnie podano, na jego połowę.





Schemat kroju sportowego kompletu z włóczki.

CUDZOZIEMKA W „RAJU KOBIET"



Sportowy komplet z ocelotów.

Na prawo: Oryginalny płaszcz i toczek z nutryj.



Na prawo: W ciągu jednego dnia musi zwiedzić kilkanaście magazynów, wybrać i kupić kilka sukien, kilka kapeluszy itd. itd. i nie spóźnić się na pociąg powrotny...

Cudzoziemki lubią stroić się w Paryżu...
Magazyny paryskie lubią ubierać cudzoziemki...
Donc — tout va bien! Tout le monde est content! (Więc wszystko w porządku! Wszyscy są zadowoleni!)



Zgoda. Wiemy, że i nasze panie, wyjeżdżając do Paryża marzą o tem, aby przywieźć co autentycznie paryskiego. Jest to poprostu tradycyjne zaufanie do paryskiej dyktatury mody. Nie wystarcza jednak robić w Paryżu zakupy, trzeba przedewszystkiem orjentować się w rodzaju magazynów, aby kupić dobrze. Zaś orjentacja ta wymaga zrozumienia duszy Paryża, charakteru paryskiego rynku tekstylnego i galanteryjnego. Należy uświadomić sobie to, że w Paryżu istnieją liczne kategorje magazynów, sąsiadujących ze sobą i napozór bliźniaczo podobnych. Niektóre z nich przeznaczone są wyłącznie dla klienteli zagranicznej, zwłaszcza dla zaopatrzonych w dolary Amerykanek, którym imponuje modelami, aż tak francuskiemi, że aż rokokowemi.

Prowincja francuska, forytuje inny rodzaj magazynów. jeszcze inny ma klientelę, złożoną wyłącznie z mieszkanek Paryża, bez względu na narodowość. Ten ostatni rodzaj magazynów ma słone ceny. Za skromny szlafrok trzeba zapłacić 1500 franków. Są także magazyny dla innego rodzaju Paryżanek, które nie mogą pozwolić sobie na wydanie 1500 franków na całoroczną garderobę.

Wiadomo, że Paryżanka ubiera się inaczej, jak przyjezdna z prowincji lub cudzoziemka. Nie jest *zmuszona do gorączkowego zwiedzania w ciągu jednego dnia Louvre'u, Notre Dame et tutti frutti i do wyboru bez namysłu kilku sukien, spoglądając co chwilę na zegarek, by nie spóźnić się do odjazdu.* Paryżanka może oglądać, nie wybierając, może przymierzać bez zobowiązania, wysubtelniając własny gust i zarazem gust taniej krawcowej, której daje wzory z pierwszorzędnych magazynów. Nigdy nie kupuje wtedy, gdy znęci ją widok objektu pięknego i okazyjnie taniego. I dlatego Paryżanka jest zawsze ubrana elegancko, mogąc dobierać fason indywidualnie do figury i typu urody.

Lecz cudzoziemka ma większe walory — naturalnie, o ile dobrze zna Paryż — aby ubrać się prawdziwie elegancko. Kupuje tylko modele, które dla Paryżanki są nieosiągalne. Sprzedawcom zależy na tem, aby szykowna cudzoziemka robiła w swoim kraju reklamę, nabytym w Paryżu modelem. Nie

sprzedadzą go więc za tę samą cenę Paryżance, bo wiedzą, że przyczyniliby się w ten sposób do standaryzacji modeli, tak bardzo wstrętnej, pretendującym do elegancji i oryginalności mieszkankom Paryża. Poszczególne firmy produkują zatem tylko dwa do trzech modeli na sezon i sprzedają je tanio, wyłącznie na eksport.

Można więc w Paryżu znaleźć niewielkie, niepozorne magazyny, lansujące modele naprawdę piękne tylko w kilku egzemplarzach. Inne magazyny produkują dużo modeli brzydkich, choć często droższych i gorzej wykończonych. Najdroższe są pracownie elity krawieckiej w Paryżu, t. zw. „haute couture". Oni to, ci „grands couturiers" zmuszeni są do wysokich cen, bo pierwsi



„Vendeuse" demonstruje niekiedy takie modele, w których sama nie pokazałaby się nigdy publicznie...



Cape z indyjskich brajtszwanców.

Na prawo: Wspaniały płaszcz ze srebrnych lisów.

występują z nową modą, projektowaną przez ich ogromny personal twórczy. Ten rodzaj magazynów jest bardzo ostrożny. Ich właściciele wiedzą, że na każdą nową kreację czyhają kopiści. Nie pokazują więc modeli obcym i wolą raczej narazić się na stratę klientki, aniżeli ryzykować wydanie tajemnicy osobie, nasłanej przez konkurencję. Swoją ostrożność posuwają do tego stopnia, że wypytują klientkę o referencję i stosunki, lub w trakcie rozmowy zasięgają informacyj telefonicznych. Czynią to naturalnie bardzo dyskretnie. Śledzą swych stałych współpracowników przy pomocy specjalnie zaangażowanych detektywów, czy nie sprzedają konkurencji rysunków modelowych.

Zdarza się często, że elegantka przyjeżdżająca do Paryża z zamiarem ubrania się w stolicy mody, udaje się pod wskazanym adresem i *na wystawie renomowanej firmy widzi... flakon perfum, a pozatem nic.* Bywa rozgoryczona, zaskoczona, zdziwiona. Cóż to ma znaczyć? Czyżby firma wysprzedała wszystkie modele? Wchodzi jednak do środka, powodowana ciekawością i — czyni dobrze. Dostaje się bowiem w ręce słynnej paryskiej „vendeuse", czyli sprzedawczyni. Od pierwszego rzutu oka wyczuwa ona gust klientki i treść jej portmonetki. Stosownie do tego pokazuje jej modele zachwycające, stawiając cenę, która klientce w zupełności odpowiada. *Czasem każe demonstrować modele, w których by sama nigdy się nie pokazała*

Te wytworne magazyny mają największe kłopoty z klientkami amerykańskiemi. Warto być świadkiem takiej sceny, gdy dolarowe księżniczki występują z pretensjami, przekreślającemi szyk i oryginalność paryskich modeli. Żądają np. by przyszyć do sukni olbrzymie czerwone guzy, zamiast dyskretnych srebrnych guziczków, koronkę zastąpić błękitnym lub srebrnym lisem, bo to przecież okazalej wygląda. „Zamiast jedwabnej podszewki życzą sobie gronostajów.



Na wystawach słynnych magazynów, zamiast bogactwa wspaniałych modeli, dostrzega samotny flakon perfum...

FOTOGRAFJE: GEORGES SAAD — RYSUNKI: CHARLIE

Płacą, więc wymagają. Nie zdają sobie sprawy, że ubierając tak skorygowane modele paryskie w samym Paryżu, zdarza się często, że przyglądające się im inne cudzoziemki krytykują je w przekonaniu, że są to Paryżanki i mówią z niesmakiem:

„Patrzcie, jak niesmacznie ubierają się w Paryżu!"

Jeżeli jednak cudzoziemka zna dobrze Paryż, nigdy nie skrzywdzi takiem podejrzeniem prawdziwych elegantek paryskich. Te bowiem wiedzą, co piękne i gustowne i zdają sobie sprawę z tego, że jako mieszkanki stolicy, muszą starać się o najlepszą reklamę Paryża, jako królestwa mody wobec zagranicy.

Gust — ów nieokreślony talent do komponowania nieraz z najbardziej krzykliwych efektów harmonijnej całości, do stosowania najodpowiedniejszych materjałów w odniesieniu do modeli, które oosić można tylko w danym sezonie, ba — nawet tylko o pewnej porze dnia — oto wykładnik życia w prawdziwym „raju kobiet", jakim był, jest i pozostanie Paryż — prawdziwej stolicy świata i dobrze ubierających się niewiast. Kto tego nie widzi, nie wszedł jeszcze do królestwa Mody.

Zygmunt Frenkiel (Paryż).



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3—4 osoby.

PŁYNNY OWOC. Soki wyciskane z świeżych, surowych owoców, są obecnie zalecane przez higienistów, jako środek oczyszczający organizm w wypadkach złej przemiany materji. Świeży sok owocu jest bogaty w witaminy, jest łatwo wchłaniany przez organizm, a przez swój doskonały smak działa pobudzająco na apetyt i tem samem na trawienie. Sposób przyrządzania jest łatwy; podany poniżej, zastosowany być może do każdego owocu sezonowego.

SOK JABŁECZNO-POMARAŃCZOWY (w miejsce zupy) 4 jabłka starte wraz z łupką na tarle (najlepiej do tego celu nadaje się tarełko szklanne), zwilża się sokiem, wyciśniętym z całej dużej pomarańczy. Po godzinie wyciska się sok w prasie lub w braku tejże w płóciennym woreczku, cukrzy do smaku i podaje w szklankach, tzw. litemaltkach. Sok taki podawać można również naczczo, jako wstęp do pierwszego śniadania.

KREM SURÓWKOWY OWOCOWY. 3—4 jabłek średniej wielkości ściera się wraz z łupką na odpowiedniem tarle, wciska szybko sok z całej cytryny, aby jabłka nie zczerniały, dodaje 6—10 dkg tartych orzechów oraz 5—8 dkg cukru miałkiego, wkońcu dolewa się 1/8 litra śmietanki kremówki. Mieszaniną tą napełnia się małe szklaneczki lub płaskie szampanówki, przybiera z wierzchu bitą śmietaną oraz tartemi orzechami i podaje z biszkopcikami.

GRZANKI Z JAJAMI. Z grubszej bułki, tzw. weki, kraje się okrągłe płaty na palec grube i osmaża z obu stron na maśle. Białko jaja ubija się na pianę, którą się troszkę soli i nakłada na grzankę, na sam środek kładzie się żółtko, na nie zaś odrobinę masła sardelowego. Grzanki tak przygotowane wstawia się do gorącego piecyka na 5—8 minut, zapieka i szybko podaje, jako przystawkę.

KNEDELKI SEROWE. 36 dkg białego sera, niezbyt mokrego, uciera się z 5 dkg masła, dodaje 6 dkg grubszego grysiku i pół łyżeczki soli, miesza i odstawia na 1—2 godzin, aby grysik napęczniał. Na 15 minut przed podaniem, dodaje się do masy dwie łyżki tartej bułki i łyżkę mąki, formuje zapomocą dwóch płaskich łyżek drewnianych (umaczanych w wodzie) nieduże knedelki, rzuca je na wrzącą, osoloną wodę i gotuje pod przykryciem przez 5—8 minut (zależnie od wielkości). Wyjęte z wody na półmisek rozrywa się je dwoma widelcami, (powinny być wewnątrz suche i mocno porowate). Po wierzchu polewa się knedelki rumianem masłem z bułeczką, zaś dla amatorów słodkich legumin polać można rozgotowaną marmoladą lub powidłanką.

ZRAZY MARYNARSKIE. Cienko ubite zrazy z mięsa wołowego (zrazowa lub pierwsza biodrowa) pokrywa się farszem, sporządzonym z tartych na tarle wszystkich jarzyn, jakie otrzymać można, nie omijając cebuli i czosnku. Farsz musi być pikantny, więc na jarzynę daje się jeszcze łyżeczkę musztardy, posypuje tartym chlebem, zwija zrazy w ruloniki, owiązuje nitką lub spina specjalnemi drucikami, osmaża z wszystkich stron, następnie dusi pod pokrywą na słonince, przy dolewaniu gorącej wody po odrobince, tylko tyle, aby się nie przypaliły. Po godzinie duszenia powinny być gotowe, wtedy podsypuje się je dwoma łyżkami tartego chleba, dusi chwilę, podlewa gorącą wodą, aby się sos wytworzył, zagotowuje i wydaje, zdjąwszy poprzednio nitki lub spinacze ze zrazów. Podaje się na głębszym półmisku, polane sosem, otoczone płatami knedla bułkowego, lub jak podaje oryginalna recepta, knedlami z surowych ziemniaków, tzw. zbójeckiemi.

KONFITURA Z SZARYCH RENET. 1 kg twardych, szarych renet obiera się dokładnie, wydrąża i kraje w talarki. Dwie cytryny okrawuje się cieniutko i gotuje skórkę przez pół godziny, następnie kraje się ją drobniutko i miesza z 75 dkg cukru. Jabłka przesypuje się tym cukrem w grubym rondlu kamiennym lub nowym emaljowanym i odstawia na 12—15 godzin, poczem smaży się jabłka na wolnym ogniu tak długo, aż pojedyncze płatki staną się przeźroczyste. Do gotowej konfitury dolewa się spory kieliszek aromatycznego rumu i składa gorącą do szerokiego słoja.

Konfitura ta wygląda bardzo ładnie, służyć może do ubierania ciast i tortów oraz do przekładańców. Pojedyncze kawałki, otarzane parokrotnie w kryształowym cukrze i przesuszone w letnim piecu stanowić mogą ładną ozdobę talerza z cukrami.

SAŁATA RUSKA SURÓWKA. Główkę białej sałaty, 2—6 młodych marchewek, główkę kalarepki kraje się drobno, dodaje kwaśnego lub surowego ogórka, małą startą cebulkę, surowy, zielony groszek, sporą łyżkę siekanego koperku, trochę szczypiorku, ugotowane młode buraczki, parę gotowanych szparagów. Pokrajane drobno jarzynki tak surowe, jak i gotowane, zalewa się kilku łyżkami kwaśnej śmietany z łyżeczką soku cytrynowego, dodaje soli i cukru szczyptę, miesza dokładnie i podaje jako dodatek do pieczystego lub danie dla siebie z bułką lub chlebem z masłem.

Sc. Ko.



NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Zatrucie gazem, spowodowane nieraz mimowolnie, stanowi ujemną stronę tego w dzisiejszem gospodarstwie niezdowzownego środka do gotowania. Ale i na szkodliwość gazu, używanego w gospodarstwie, znalazł się sposób. Wynaleziono aparat, który założony na rurę lub sam palnik, zabezpiecza przed wydzielaniem się gazu, o ile nie jest on w danej chwili używany do palenia. W ten sposób wszelkie wypadki są niemożliwe.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 47	Listopad — 30 dni
NIEDZIELA **14** Józefata, Seraf.	Barszcz na kości z pasztecikami szpikowanymi z kiełbasą.Sztuka mięsa z kiszonymi rydzami.Bażant pieczony.Sałata z czerwonej kapusty i fasolki.Krem surówkowo-owocowy. Kolacja:Wątróbka cielęca po wiedeńsku.
PONIEDZ. **15** Leopolda	Zupa ogórkowa z ziemniaczkami.Rizotto z podróbkami.Zrazy marynarskie z knedlami bułkowymi lub zbójeckimi.Kompot mieszany. Kolacja:Knedelki serowe z rumianem masłem.
WTOREK **16** Edmunda, Otm.	Rosół z lanym makaronem.Hachée z mięsa rosołowego z sadzonem jajem.Kaczka pieczona z duszoną kapustą.Suflet z jabłek. Kolacja:Omlety z grzybkami.
ŚRODA **17** Salomei	Krupnik z kaszki jęczmiennej na grzybkach.Grzanki z jajami.Pieczeń sarnia z brusznicami.Biszkopt z kremem kawowym. Kolacja:Polędwica wieprzowa na zimno z sosem remuladowym.
CZWARTEK **18** Ottona	Zupa kalafiorowa z grzankami.Faszerowana kapusta.Kotlety wieprzowe z sałatą lub ogórkiem kiszonym i ziemniaczkami. Purée z jabłek na gorąco. Kolacja:Kapuśniaczki drożdżowe.
PIĄTEK **19** Elżbiety wd.	Powidlanka na śmietanie z grzankami.Makaron z serem zapiekany.Szczupak pieczony w maśle sardelowem z tartemi ziemniaczkami.Szarlotka z jabłek. Kolacja:Flondry wędzone.
SOBOTA **20** Feliksa	Zupa jarzynowa purée z płatkami.Kotlety ziemniaczane z grzybowym sosem.Pieczeń barania z włoską kapustą.Ryż z jabłkami. Kolacja:Smażona kiełbasa.

HOCKI-KLOCKI

NIEZWYKŁA BROŃ.



— Wie pan, moja dubeltówka odznacza się niezwykłą precyzyjnością!
— To zupełnie jak moja... Właśnie postrzeliłem tego samego naganiacza, co ubiegłego roku! *„Ric et Rac"*

SENSACJA W NIEBIE.



— Któż to jest?
— A, to jest znany lotnik-akrobata! *„Ric et Rac"*

Rozwiązania z Nru 44-go.

W SZKOLE.

Dzieci w klasie panny Marty było 36.

TRZECH MLECZARZY.

Jeśli litery W, P i O oznaczają kolejno pełną bańkę, wypełnioną do połowy i pustą, wówczas dwa możliwe rozwiązania są następujące:
1) WWWPOOO, WWWPOOO, WPPPPPO,
2) WWPPPOO, WWPPPOO, WWWPOOO.

SZKLANKA Z WODĄ.

Sposób jest bardzo prosty — należy szklankę przechylić tak, aby woda sięgała krawędzi. Jeśli przy tym widać chociaż trochę dno szklanki, tzn. że woda wypełnia mniej niż jej połowę. Jeśli, odwrotnie, dno skryje się pod powierzchnią wody, tzn. że wody jest więcej niż pół szklanki. Jeśli wkońcu górny brzeg dna znajdzie się akurat na powierzchni wody, tzn. że wody jest pół szklanki.

EGZAMIN Z GEOGRAFJI.

Nowy Jork leży prawie na tym samym równoleżniku co Neapol.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

STYPENDJUM.

Pięciu chłopców zdawało egzamin, ubiegając się o stypendjum. Za każdy poszczególny przedmiot przyznano ogółem aż 60 stopni, które rozdzielono między chłopców. Każdy z chłopców dostał przynajmniej jeden stopień z każdego przedmiotu. Każdy z chłopców był pierwszym w jednym z pięciu przedmiotów, drugim w innym, trzecim w jeszcze innym i t. d. Jednak suma otrzymanych każdego chłopca była różna, a stypendjum przyznawano na zasadzie sumy stopni ze wszystkich pięciu przedmiotów.

Alfred był trzecim z łaciny. Ale z polskiego otrzymał notę 27, podczas gdy Donek tylko 26. Bolek otrzymał 12 z greckiego, lecz był przedostatni z matematyki, mając 2. Cyryl był najgorszy z historji, otrzymawszy 10. Donek był trzecim z matematyki, otrzymawszy 18. Edek był najlepszy z historji, lecz najgorszy z greckiego, z którego dostał 9. Najlepszy stopień z łaciny był 14. Który z chłopców dostał stypendjum i jakie były sumy stopni każdego ze zdających egzamin?

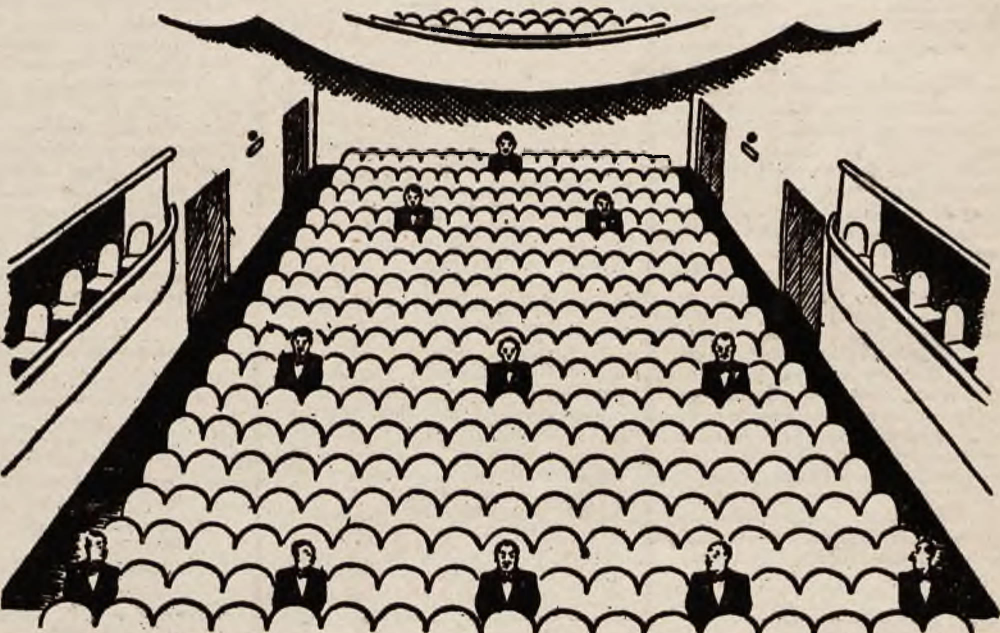
PIONKI.

Rysunek przedstwia kwadratową tablicę z czterdziestowa otworami. W otwory włożono dziesięć pionków. Zadanie polega na przestawieniu trzech pionków do innych otworów, tak aby wszystkie dziesięć tworzyły pięć szeregów po cztery pionki w każdym. Które z trzech pionków należy przesunąć i w jakie otwory należy je włożyć?

RODZINA.

„Pan Kowalczuk ma 6 córek. Każda z nich ma tylko jednego brata. Czy możecie obliczyć, ile dzieci ma pan Kowalczuk?" — zapytał nauczyciel uczniów. Uczniowie dawali różne odpowiedzi, jednak żadna z nich nie była trafna. Proponujemy Czytelnikom znalezienie poprawnego rozwiązania tego zadania.

JAK NA BOISKU.



Gdy ekipa piłki nożnej przyjdzie zawcześnie do teatru... *„Ric et Rac"*

Dokończenie ze str. 5-e .

w Anglji. Widowisko medjolańskie miało nietylko wielkie znaczenie jako impreza artystyczna i historyczna, ale również grały tu rolę momenty polityczne, gdyż całość składała się na podkreślenie zasług domu sabaudzkiego dla Włoch. I tak w pochodzie, który przeszedł przed królewską lożą, jechali rycerze, dzierżący chorągwie wszystkich terytorjów, które, w danym czasie, były bądź to pod panowaniem Sabaudji, bądź też pozostawały wobec niej w stosunku lennym. — Podobne uroczystości urządzono w Neapolu, określając je nazwą „carosello" — widowisko.

Również i w Portugalji zabawy tego rodzaju odżyły w ostatnich czasach. Nic w tem zresztą dziwnego, skoro Portugalja, będąca dzisiaj małem państwem, miała w przeszłości wielkie chwile chwały i bogactwa. Ostatnio odbył się taki historyczny festival historyczny w ramach wspaniałego podworca klasztornego w Belem. Widzieliśmy tam rycerzy zakutych w zbroję, dzierżących herbowe proporce i sztandary zakonów rycerskich, pochód, w którym niesiono, na rodzaju lektyki, królowę Filipinę, twórczynię wspaniałego budynku klasztornego w Batalha, jak również wiele innych niezwykle fascynujących pokazów i igrzysk. Ciekawemi są również historyczne uroczystości, jakie corocznie rozgrywają się na tle wspaniałych gotyckich murów klasztoru w Batalha ku czci infanta Henryka Żeglarza, tak zasłużnego w dziejach odkryć nowych lądów, a spoczywającego od 500 lat w jednym z sarkofagów klasztornych. Jako wielki mistrz orderu Chrystusa, Henryk Żeglarz ujawia się obecnym Portugalczykom w wspaniałym pochodzie, jadąc na koniu, noszącym emblematy orderu, tj. „krzyż liljowy", figurujący również i na jego stroju.

Może drogą psychologicznego kontrastu właśnie dzisiaj w czasach szarej marynarki i stonowanych barw ubrania, te kolorowe i jakże piękne widowiska, przypominające wielkie chwile historji, stają się w wielu krajach coraz bardziej popularne, zaznajamiając „de visu" szeroką publiczność z przeszłością, która, zaklęta jedynie w kartach książki, rzadko kiedy budzi żywszy oddźwięk i zrozumienie.

Jan Maleszewski.

To warto poznać..

NOWE KSIĄŻKI.

„BYŁAM BRZYDKĄ DZIEWCZYNĄ" A. SELINKI. Kiedy powieść tej nieznanej autorki zaczęła ukazywać się na łamach jednego z wiedeńskich dzienników, sensację budziły oświadczenia p. Selinko, iż jest to w znacznej mierze autobiografja dwudziestoletniej autorki. Niewątpliwie ten „eskhibicjonizm" młodej panienki ma posmak sensacyjny. Przemiana brzydkiej osóbki w powabną, świadomą swych wdzięków kobietę to temat godny wytrawnego pióra.

Powieść p. Selinko może zainteresować jako dokument obyczajowości współczesnej. Autorka opowiada lekko i żywo.

„SPOWIEDŹ MORDERCY" JÓZ. ROTHA. W odkrywaniu przepaści zbłąkaduszy człowieka bez zasad — ten autor wiedeński odsłania jakąś skłonność do samoudręczania w guście pisarzy rosyjskich. Ich duchem owiana jest ta „spowiedź" szpicla rosyjskiej przedwojennej „ochrany".

Powieść Rotha oddycha ciężką atmosferą moralną: bohater jej, choć stacza się nisko, nie zatracił poczucia swego poniżenia. Nie jest więc zupełnie pozbawiony skrupułów i wyrzutów sumienia. Zresztą nie wpływają one hamująco na jego postępowanie. Szczebel po szczeblu coraz bardziej pogrąża się Gołubczyk w swem ponurem ale dobrze płatnem rzemiośle. Niektóre „chwyty" autora, ukazującego podwójne życie Gołubczyka przypominają niesamowite epizody w utworach Kafki. Ale Roth poluje na bardziej zewnętrzne efekty: jest też „łatwiejszy" od niego i mniej skomplikowany.



WARSZAWA. Teatr Letni pod dyr. Trzcińskiego wystawił nową sztukę Grzymały-Siedleckiego pt. **Ormianin z Bejruthu.** Akcja tego utworu posiada bardzo żywy koloryt: kraje Lewantu służą jej za tło. Akcja toczy się wokół dwóch ważnych motorów życia: miłości i pieniędzy. Zdobywanie pieniędzy i zdobywanie kobiet! Staremu kupcowi ormiańskiemu młody lekkoduch wykradł żonę. Na scenie uwija się całe mnóstwo postaci, nakreślonych wprawną ręką i wnoszących nieraz element szczerego komizmu.

Niewiarowicz jako reżyser nadał widowisku szybkie tempo. W roli oszukanego i zdradzonego kupca wystąpił Fertner. Nie brak było w jego roli momentów dramatycznych. Doskonałym „niebieskim ptakiem" był Hnydziński. Dużo wdzięku miała p. Piaskowska jako żona kupca. Z innych wykonawców trzeba wyliczyć dawno niewidzianą na scenie Olę Leszczyńską i Tadeusza Frenkla.

Cyrulik Warszawski po paru próbach operetkowych, powrócił do widowiska w typie, który odnosił już w tym teatrze niemałe sukcesy. Nowy program pt. **„Ktoś z nas zwarjował"** obfituje w wyborną satyrę, sporządzoną głównie przez Hemara, Tuwima oraz Jurandota. Krukowski ma znowu pole do popisu. Pozatem inne tuzy: Ławiński, Jarossy, Rentgen, Gierasiński, oraz panie Ordonka, Grossówna, A. Halama, S. Górska, M. Nobisówna — już tu wyliczenie nazwisk pozwala zorjentować się w różnorodności porgramu.

W dawnym lokalu „Qui pro quo", w podziemiach galerji Luksemburga powstał teatrzyk satyryczno-rewjowy pn. **Małe Qui pro quo.** Pierwszy program zmontowany na tej scence pt. **Na pięterku** zasilają takie siły artystyczne, jak Dymsza, Zimińska, Olsza. Z młodszych wymieńmy H. Kamińską, A. Boguckiego. Tak więc po Cyruliku, który wrócił do „klasycznego" typu kabaretu literackiego — przybywa nowa scenka tego rodzaju i to we wcale dobrem wydaniu.

POZNAŃ. Na scenie Teatru Polskiego wystawiono **„Damy i huzary"** Fredry w reżyserji Władysława Czengery. Role główne przypadły pp. Domańskiemu (Edmund), Veithównie (Zosia). Bardzo dobry był major w wykonaniu p. Roslana. Inni: Piotrowski, Rolicz, Żbikowska, Czarnecka, Sachnowska.

ODPOWIEDZI REDAKCJI. — P. Ina Brzezińska — Warszawa. Oba zdjęcia przedstawiają Irenę Malkiewiczównę.



Niedziela, 14 listopada.

8.00 Audycja poranna.
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie.
12.00 Poranek muzyczny w wykon. orkiestry symfonicznej z Poznania.
13.10 Rachunek sumienia i „Przylądek Dobrej Nadziei" Fragmenty z książki.
13.30 Muzyka obiadowa.
14.45 Audycja dla wsi.
15.45 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci.
16.05 Robert Schumann: Sceny leśne, op. 82.
16.45 Anielcia i życie — powieść mówiona.
17.00 Koncert dla dzieci i młodzieży ze studja na wystawie Radiowej w Bydgoszczy.
18.40 Słuchowisko „Zioła i kamienie".
19.35 Słynni wirtuozi, V audycja.
21.15 „Hanusia z Pohulanki", sielanka.
22.00 Opowieść o Mozarcie — III audycja.

Poniedziałek, 15 listopada.

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Od warsztatu do warsztatu: Stan rzemiosła szklarskiego.
15.45 Z pieśnią po kraju.
16.15 Orkiestra rozrywkowa.
17.00 Twórca narkozy — James Simpson — odczyt.
17.15 Koncert kameralny w wykonaniu Kwartetu Warszawsk.
18.10 Mniej znani pieśniarze.
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja żołnierska.
19.30 Dyskutujmy. Różnice psychiczne między kobietą a mężczyzną.
20.21 Koncert rozrywkowy (ze Lwowa).
22.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R. pod dyr. Ladislawa Grinsky'ego.

Wtorek, 16 listopada.

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Pieśni (płyty).
11.45 Bajka o dziewczynie i paniczu, zaklętym w niedźwiedzia.
16.15 Recital wiolonczelowy Dezyderjusza Danczowskiego.
17.00 Motocyklem nad Atlantyk — felieton.
17.15 Historja tańca, I. audycja — pogadanka.
18.30 Przy stoliku literackim wieczór literacki.
19.30 Pieśni Polesia.
20.00 Muzyka taneczna.
21.00 Sylwetki kompozytorów — XXVII audycja.
22.00 Muzyka lekka w wykonaniu Orkiestry wileńskiej.

Środa, 17 listopada.

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Saksofon i klarnet (płyty).
15.45 Hokus pokus dominkus „Czy stalówka ma nogi" audycja dla dzieci.
16.15 Koncert solistów (ze Lwowa)
17.00 Wojskowa potęga lotnicza Italji — odczyt.
17.15 Koncert ork. Straży więz.
17.50 Kłopoty lokatora — pogad.
18.10 Orkiestra Pawła Withmana (płyty).
19.00 W 12-tą rocznicę śmierci Stefana Żeromskiego (recytacja prozy).
19.20 Pieśni lubelskie.
19.35 Śladami myśli prof. Twardowskiego „Prof. Twardowski i jego uczniowie".
20.00 Zapomniane piosenki (płyty).
21.00 Koncert szopenowski.
21.50 Piękno mowy polskiej, kwadrans poezji.
22.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Ork. P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego.
22.15 Muzyka angielska.

Czwartek, 18 listopada.

6.15 Audycja poranna.
11.45 Wielcy muzycy dzieciom — poranek muzyczny dla szkół powsz. z Wilna.
11.40 Edward Grieg: Ballada op. 24 (płyty).
15.45 Wędrówki muzyczne — aud. dla młodzieży.
16.15 Orkiestra mand. „Kaskada".
16.55 O książce Chałasińskiego pt. „Szkoła w społeczeństwie amerykańskiem — odczyt.
17.10 Fr. Schubert: „Piękna młynarka" — cykl pieśni — I-sza audycja.
18.35 Audycje dla młodzieży wiejskiej „Nasza wieś w poezji".
19.00 Słuchowisko „Pierwsza miłość poety".
19.30 Recital.
20.00 Koncert rozrywkowy z Wiednia.
21.45 Stanisław Przybyszewski — szkic literacki dr. Tadeusza Żeleńskiego Boya.
22.00 I-sza audycja, poświęcona twórczości Karola Szymanowskiego.

Piątek, 19 listopada.

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Holst: Planety — fragmenty ze suity (płyty).
15.45 „Mój kasztan" — opowiadanie dla dzieci.
16.15 Koncert muz. lekkiej.
17.15 Franciszek Schubert: „Piękna młynarka" — II audycja.
18.10 Od sola do sekstetu instrumentalnego (płyty).
18.35 Audycja dla wsi.
19.00 Komedja Al. Fredry: „Śluby panieńskie".
20.05 „Czterech gburów" — opera Ernano Wolff Ferrari'ego.

Sobota, 20 listopada.

6.15 Audycja poranna.
11.15 Audycja dla szkół.
11.40 Efrem Zimbalist — skrzypce (płyty).
15.45 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Po księżycowym promyku".
16.15 Melodje i tańce śląskie — w wyk. ork. KPW z Katowic
17.00 Artur Grottger — opowieść biograficzna.
17.15 Koncert na dwa fortepjany z Krakowa.
18.15 Piosenki w wyk. Imperio Argentiny (płyty).
18.55 Audycja dla wsi.
19.00 Audycja dla Polaków za granicą.
20.00 Polska Kapela Ludowa pod dyr. Fel. Dzierżanowskiego.
21.00 Koncert solistów.
21.45 „Próba ataku gazowego" — skecz.
22.00 Melodja Krakowa.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.